

PRZEDPŁATA

Z prześ. poczt. w Petersburgu i na prow. w Cesar. i Król. rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, czyli gul. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy (Dunias. w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po 25. Za zmianę adresu k. 28. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu itd., rs. 30 jednorazowo, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 lita każdego egz.) i kosztów przes.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi: Jekat. kanał 49, m. 28, d. Brunsta; kantoru głównego: w księg. Br. Rymowicza (Kazańska, 26-28). Biuro otwarte od 11 rana do 4 pop. Redaktor przyjm. interesantów we wtorki, czwartki i sob. od 12-1. Warsz. agencja „Kraju” (Rajchman i Frencler, Senat, 26), przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr., przedpłatę zaś wyłączenie z Warszawy. Zagraniczne agencje „Kraju” dla przedpłaty (po cen. redak.) i ogłoszeń we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w najlepszych księgarniach.

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Wyszła z druku nakładem „Kraju”

Praca D-ra prof. JANŻUŁŁA

pod tytułem

PRZEMYSŁ FABRYCZNY W KRÓL. POLSKIM.

SKŁAD GŁÓWNY

W KSIĘGARNI WARSZAWSKIEJ

pod firmą Br. Rymowicz

W PETERSBURGU,

przy ul. Kazańskiej № 26—28 (dom Brunsta).

Cena 75 kop., z przesyłką rs. 1.

Prenumeratory „Kraju” kosztów przesyłki nie ponoszą.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” wraz z „Przeglądem Literackim” składa się z 24 stronic.

TREŚĆ N-ru 42.

Artykuł wstępny: W kwestyi nowych ceł zbożowych pruskich. List otwarty do redaktora „Kraju”. Korespondencje „Kraju”: z Krakowa, p. Krakowianina.

Sprawy bieżące: Sprawy szkolne. Machjavelizm niemiecki. Rugowanie języka polskiego. O żydach. Przeciw cudzoziemcom.

Dział polityczny: Z politycznego świata. Tydzień polityczny. Ostatnie telegramy.

Z Tygodnia. Słowo wstępne. Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. Doniesienia.

Dział ekonomiczny: Przegląd, p. W. Ż. List ekonomiczny „Kraju”: Wystawa tkacka, p. Inż. L. Sprawozdanie giełdowe i rynki towarowe. Tydzień ekonomiczny (rolnictwo; cukrownictwo, gorzelnictwo i piwowarstwo; przemysł i handel; komunikacje; finansowość). **Ogłoszenia.**

Treść „Przegl. Liter.” znajduje się na właściwem miejscu.

Petersburg, 14 października v. s.

—+ Od czasu, kiedy przed czterema prawie wiekami, po raz pierwszy zawinęły do Gdańska i Królewca angielskie i holenderskie okręty po pszenicę polską, nazwy tych portów związały się ściśle z całym ustrojem gospodarczym ziem dawnej Rzeczypospolitej. Związek ten przetrwał pruskie szkany na komorach w wieku XVIII, przetrwał polityczne przewroty i społeczne przeobrażenia i oto dopiero na schyłku bieżącego stulecia nowe projekty zagrażają mu zupełnym upadkiem. Mówimy tu o nowych cłach zbożowych pruskich, które bezwątpienia jeszcze przed końcem r. b. staną się prawem.

Wchodząc w skład organizmu państwowego, którego inne części o wiele nas przewyższają zasobami ekonomicznymi, podlegamy naturalnie prądom rządzącym rozwojem gospodarczym Rosyi, tem bardziej w stosunkach międzynarodowych specjalny udział kresów zachodnich wyosobnionym być nie może. Dla tego też wpływ i znaczenie ceł pruskich, jakkolwiek najdotkliwiej dadzą się one uczuć nadwiślańskiej i nadniemeńskiej dzielnicy, winniśmy rozpatrywać na tle wszechrosyjskiego handlu zbożowego, dla którego również popierane przez ks. Bismarka projekty będą faktem pierwszorzędno znaczenia.

Zależność finansowa Rosyi od niemieckiego kapitału jest faktem powszechnie skonstatowanym i zrozumiałym, wobec bezpośredniej lokacyi walorów na giełdzie berlińskiej; natomiast mniej znaną jest miarodajna rola, jaką Berlin odgrywa w rosyjskim handlu zbożowym. Wpływ ten jest o tyle zagadkowym, o ile szkodliwym, ponieważ właściwie uwarunkowanym jest nie realnem zapotrzebowaniem, lecz spekulacją. «W Berlinie—pisze jeden z dobrze poinformowanych dzienników petersburskich—odbywa się kolosalna giełdowa, przedmiotem której służy nominalnie zboże, sprzedawane i nabywane na rozmaite terminy. Berlin notuje ceny, a notowania te uwzględniają wszystkie rzeczywiste rynki zbożowe, odejmując naturalnie od ceny berlińskiej sumę ceł wchodowych». Otóż właśnie fakt ten, że ruchem cen rządu w znacznej części nie stosunek między popytem i podażą, lecz spekulacja, jest przyczyną zgubnego wpływu ceł niemieckich na handel rosyjski, albowiem inne rynki zbożowe nastroją się wedle kamertonu berlińskiego niżej o sumę ceł. Jeżeli więc cła wzrastają, to cena realna z konieczności się obniża. Fakt taki wymownie ujawnił się i w r. b. Wzrost ceł projektowanych wynosi mniej więcej 18 k. od puda, otóż ceny żyta i owsa obniżyły się już o 13 kop., a sądząc z dotychczasowego ruchu notowań do listopada (prawdopodobnego terminu uprawienia ceł), spadną jeszcze o 3 do 4 kop. Zagadkowa ta zależność jest następstwem pierwszorzędno, jakkolwiek pośredniczącego tylko stanowiska, jakie w organizacji zbożowego handlu rosyjskiego firmy i rynki niemieckie zajmują.

Stanowisko to jest dość świeżej daty. Do roku 1863 Niemcy, a właściwie Prusy były rynkiem dla zachodniej części państwa i nabywały na własny użytek głównie żyto (przeciętnie 8 mil. pud. rocznie); po wybudowaniu wszakże dróg żelaznych stosunek powyższy uległ radykalnej zmianie. Kupiec niemiecki dotarł na rynki środkowe i wschodnie, zetknął się bezpośrednio niemal z producentem, nabywając zwłaszcza w wielkich partjach zboże włościańskie, nie zrażony ani pośrednim gatunkiem, ani zanieczyszczeniem ziarna, uwodząc się zaś tylko taniością produktu. Królewiec właśnie był tym rynkiem, który eksportował ziarno rosyjskie w najgorszym gatunku i zdyskredytował go w oczach prawdziwych nabywców. Owa pośrednicząca działalność nie pozostała wszakże bez szkodliwego wpływu na rolnictwo niemieckie, które zagrożone wskutek ogólnego przesilenia upadłością powszechną, ratowało się uchwaleniem ceł zbożowych. Wpływ tych ceł oceniano rozmaicie; w literaturze specjalnej i w dziennikarstwie można się spotkać z wręcz sprzecznymi obrachowaniami, dowodzącymi raz, że cła opłacają przeważnie konsumenci niemieccy, to znów producenci rosyjscy; w każdym razie cła trwały zbyt niedługi przeciąg czasu, ażeby można było z zupełną pewnością następstwa ich ściśle określić. To tylko pewna, że celu zamierzonego cła pruskie nie

osiągnęły tak w samym państwie, które je uchwaliło, jak i w Rosyi, przeciwko której były skierowane. W Niemczech rolnictwo wciąż pozostaje nad przepaścią, w Rosyi zaś po dawnemu handel zbożowy reguluje się wedle notowań niemieckich. Porty niemieckie cokolwiek straciły, porty rosyjskie nieco zyskały, ogólne wszakże tło pozostało bez zmiany, snąc węzły ekonomiczne były silniejsze od prawodawczych usiłowań. Obecnie wszakże nowe cła zapowiadają się tak donośnie, iż dalsze trwanie dotychczasowych stosunków wydaje się nader wątpliwem.

Wedle projektu rządowego (o ile takowy jest znany z tekstu petycji ziemian pruskich i głosów dziennikarstwa rosyjskiego i niemieckiego), mają być oclone: wolne dotychczas proso, siemię lniane i otręby, opłata od owsa ma być nieznacznie podniesioną, opłata zaś od żyta i pszenicy z 300 na 500 marek od wagonu. Obliczając sumę tę wedle obecnego kursu waluty rosyjskiej, otrzymamy prawie 55 kop. od puda; jest to już zatem cło prohibicyjne, ponieważ równa się niemal wartości produktu. Nadto pierwszorzędnej są wagi następujące dodatkowe projekty: producenci niemieccy, eksportujący własne zboże zagranicę, będą otrzymywać rządowe premjum w ilości cła, t. j. 500 marek od wagonu; takąż sama suma ma być wypłacaną eksporterom pruskiej mąki, w celu umożliwienia dla nich współzawodnictwa z mąką rosyjską na rynkach zagranicznych, obecnie utrudnionego przez wzrost cen zboża wewnątrz kraju. Oto jest szkielet projektu, faworyzowanego przez ks. Bismarka, projektu, który słusznie nazywają «odwetem» za oclenie również niemal prohibicyjne artykułów przemysłu niemieckiego przez rząd rosyjski.

Interesującą jest zapewne kwestya, o ile zyskują, o ile zaś tracą społeczeństwa na tych zapędach protekcyonizmu, który jest artykułem wiary obecnej polityki, dziennikarstwo rosyjskie pilnie się tem zagadnieniem zajmuje; dla nas wszakże układanie społeczno-ekonomicznego bilansu jest obecnie kwestyą drugorzędną, a przyjmując fakt uchwalenia nowych ceł niemieckich jako pewnik, chcielibyśmy tylko skreślić pokrótce następstwa takowych dla gospodarstwa narodowego obu państw sąsiednich.

Przedewszystkiem wątpliwości nie ulega, że dla rolnictwa w Niemczech wogóle, a zwłaszcza w Prusach i Ks. poznańskim nowe opodatkowanie zboża zagranicznego będzie czynnikiem dodatnim. Wprawdzie można było słyszeć w Poznańskim głosy polskie, protestujące przeciwko cłom, jako przeciwko pogwałceniu traktatu wiedeńskiego, platoniczna wszakże ta protestacya przebrzmiała bez echa. Natomiast wszystkie korespondencje i artykuły prasy zakordonowej konstatowały pewne «popieszczenie stanu» mocno skofatanej własności ziemskiej, jako dobry skutek pruskiej uchwały. Popieszczenie to chyba jednak było bardzo nieznaczne, i wobec stałych wyprzedzaży ziemi polskiej, komentowanych jako następstwa przesilenia rol-

niczego, wnosićby należało, że przesilenie trwa w całej sile, a wszelkie początkowania rządowe są tylko paljatywą, która radykalnie stosunków zmienić na lepsze nie jest w stanie. Czy również obecne podniesienie ceł zbożowych niemal o 66% pozostanie bez głębszego wpływu na stosunki agrarne, przesądzać tej kwestyi nie będziemy. Wiele wprawdzie względów świadczy na korzyść mniemania, że przesilenie rolnicze ma główne swe źródła nie w taniości ziemiopłodów, lecz w obciążeniu hipotek i nadmiernem opodatkowaniu nieruchomości, a zatem sztucznem podwyższeniem ceny zboża wstrzymanem, a tembardziej usuniętem być nie może; wszakże, jeżeli doniosłość wpływu ceł zbożowych na usunięcie przesilenia rolniczego jest jeszcze problematem, to bezwarunkowo wpływ ich będzie fatalnym dla klas pracujących. Tak wysoko wyśrubowane cła nie dałyby się konsumentowi niemieckiemu dotkliwie uczuć jedynie w razie, gdyby można było większą część takowych przerzucić na producenta rosyjskiego. Właśnie ma to na celu pomienione rozporządzenie o premjowaniu eksportu pruskiego. «Zboże pruskie, poniekąd słusznie rozumują projektodawcy, znajdzie zagranicą, ze względu na swój doskonalszy gatunek, zbyt łatwiejszy od zboża rosyjskiego, które, zepchnięte z rynków zagranicznych, z konieczności koncentrować się musi na rynku pruskim już nie jako na rynku tranzytowym, ale jako na jedynym miejscu spożycia. Ponieważ zaś zboża rosyjskiego zawsze będzie nadmiar, przeto wzajemne współzawodnictwo ceny obniżyć będzie i wytwórcy rosyjscy zmuszeni zostaną przyjąć koszta oclenia na siebie, czyli oni to właściwie opłacą premjum wytwórcom niemieckim». Rozumowanie to, jak nadmieniliśmy, ma pewne racje bytu, pod warunkiem wszakże, iż dotychczasowa organizacja handlu zbożowego w Rosji pozostanie bez zmiany. Otóż właśnie jest to ostatnie przypuszczenie nader wątpliwem, a przeciwnie z wszelką słusnością wnosić należy, iż zbyt przeciągnięta struna wyzysku niemieckiego z konieczności pęknąć musi.

Wykazaliśmy wyżej, jak fatalny wpływ pośredni wywierają cła niemieckie przy obecnej spekulacyjnej organizacji handlu zbożowego. Wszakże oprócz tego winniśmy zauważyć jeszcze inne, bezpośrednie już a ujemne skutki oclenia. Wprawdzie przy handlu tranzytowym, jakim przeważnie był dotychczas handel rosyjsko-niemiecki, cło opłacane na komorach lądowych zwraca się eksporterom z Gdańska i Królewca, ale opłata celna wymaga w każdym razie unieruchomienia znacznych zasobów kapitału obrotowego na względnie długi przeciąg czasu. Otóż z wzrostem cła powiększa się i ciężar, jaki eksporter na bezprocentowem zaabsorbowaniu znacznych sum ponosić musi i już to jedno mogłoby odwrócić handel rosyjski na inne tory. Tymczasem nowe prawo zmierza nadto widocznie ku przeobrażeniu rynku niemieckiego dotychczas tranzytowego na rynek konsumcyjny, wszelkie zaś koszta tego przeobrażenia mają ponieść producenci rosyjscy. To ostatnie wydaje się niemożliwem, ponieważ tak rząd rosyjski jak i społeczeństwo rozporządza dostatecznymi środkami ku zanihilowaniu zakusów niemieckich. Środki te są dwojakiej natury: pierwsze polegają na «odwetowem», ocleniu fabrykatów niemieckich, co jest wobec agitującej się reformy taryfowej dość prawdopodobnem. Jedno z pism petersburskich żąda nawet taryfy dyferencyjalnej, polegającej na wyższem ocleniu wyrobów niemieckich w stosunku do wyrobów an-

gielskich, szwedzkich, holenderskich, które, w nagrodę za wolny przywóz zboża rosyjskiego, winny z pewnych przywilejów korzystać. Są to wszakże projekty nie mogące mieć bezpośredniego znaczenia dla zajmującej nas kwestyi, ponieważ państwo niemieckie z obranej drogi żadnymi «odwetami» sprowadzić się nie da. Większą doniosłość natomiast przypisujemy usiłowaniu odmiennej, niezależnej od rynku niemieckiego organizacji rosyjskiego handlu zbożowego.

Obecna albowiem organizacja jest sztucznym wytworem ostatniego dwudziestolecia. Rosya posiada inne, naturalne punkty eksportowe nad morzem Czarnem i Bałtykiem i nie potrzebuje koniecznie oglądać się na Gdańsk, Szczecin lub Królewiec. Pod naciskiem więc ceł niemieckich wytworzy się inna organizacja handlu zbożowego i jakkolwiek gwałtowne zerwanie dotychczasowych stosunków nie obejdzie się bez wielu ofiar i pewnego zamieszania, ponieważ w dziedzinie ekonomicznej nic się zaimprovizować nie da, wszakże ostatecznie, ze względu na naturalny układ, uorganizowanie handlu rosyjskiego jest faktem teoretycznie możliwym i będzie rezultatem dodatnim polityki ks. Bismarka.

Trudniej będzie wszakże uwolnić się od zależności niemieckiej producentom zboża w Królestwie i nad Niemnem. Porty pruskie, jak: Gdańsk, Memel, Królewiec są ujściem, ku któremu naturalnie i historycznie pod względem handlowym ciąży dzielnice zachodnie. Transportowanie albowiem zboża koleją do Libawy, Sewastopola lub Odesy jest zbyt kosztownym środkiem komunikacji w porównaniu ze spławem do portów niemieckich. Z konieczności więc eksporterowie nasi muszą się starać o zachowanie dotychczasowego kierunku wywozu, w czym im właśnie nowe cła na przeszkodzie stają. Gdyby udało się utrzymać charakter tranzytowy rynku niemieckiego, wówczas wpływ nowych obostrzeń nie byłby tak dotkliwym dla naszego producenta, ale, jak nadmieniliśmy wyżej, charakter ten można będzie utrzymać tylko w razie zaabsorbowania wielkich kapitałów w naszym handlu zbożowym, albowiem tylko bardzo zasobne przedsiębiorstwo może unieruchomić znaczne sumy w opłaceniu cła, ażeby takowe dopiero po upływie kilku miesięcy, przy eksporcie z portów pruskich bez żadnej prowizyi otrzymać. Ztąd więc wynika taka alternatywa, że: albo wytwórca nasz zmuszonym będzie ponosić koszta droższego przewozu do portów rosyjskich, albo zniewolonym zostanie opłacać koszta bezprocentowej lokacyi kapitału, unieruchomionego przez eksportujące przedsiębiorstwo w cłach pruskich; jedno zaś i drugie prowadzi do obniżenia realnych cen zboża w kraju. W każdym razie siła okoliczności będzie pechać nasz handel zbożowy do konsolidacyi w wielkie przedsiębiorstwa, a naszych eksporterów do wiązania się w stowarzyszenia i spółki.

W przedmiocie ogłoszonych niedawno przez «Głos» warszawski rewelacyi o rzekomych malwersacyach rady miejskiej dobroczynności publicznej w Warszawie, otrzymujemy list następujący, który ogłaszamy w całości. List brzmi:

Szanowny Panie Redaktorze.

Od kilkunastu dni tygodnik «Głos» dobił się nareszcie pewnego rozgłosu, dzięki artykulowi niepodpisanemu, zamieszczonemu w N-rze 40 p. n. «Gospodarka szpitalna w Warszawie», w którym oskarża radę miejską dobroczynności publicznej w Warszawie o strwonięcie z funduszów szpital-

nych bardzo poważnej sumy rs. 2,055,502 k. 72. Okolicznością w tej sprawie nader imponującą jest to, że akt oskarżenia polegał ma na drukowanych i ujawnionych sprawozdaniach rocznych tejże samej rady. Zaniepokojona opinja publiczna z niedowierzaniem i zdumieniem zapytuje, czy to prawda, czy być może aby instytucja społeczna dopuściła się podobnego nadużycia, wychodzącego na jaw dopiero po latach 15 i to jedynie z łaski bezimiennego jakiegoś szperacza? Komuż teraz—zapytuje każdy—można zaufać, jeśli ani skład rady miejskiej dobr. publ. ani rozciągnięta nad jej czynnościami kontrola, nie dają rękojmi uczciwego i sumiennego szafowania funduszami? Rada miejska dobr. publ. sama zapewne postara się odeprzeć czynione jej zarzuty we wszystkich szczegółach, co będzie wymagało znacznej pracy i sprawdzenia stosu dokumentów, autor bowiem wzmiankowanego artykułu zestawia piętnastoletnią działalność rady miejskiej dobr. publ. z takimże okresem działalności dawniej istniejącej rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych. Zanim atoli urzędowa ta refutacya nastąpi, pragnę podać tu kilka uwag i cyfr, które mniemam, wpłyną tymczasowo na uspokojenie opinji.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że już sam początek artykułu bezimiennego autora wymaga korekty logicznej, twierdzi on bowiem, że szpital zapasowy jest niepotrzebny, skoro od r. 1870 szpitale ani razu nie były przepelnione, mając codzień po 100 miejsc wolnych, chociaż ogłaszano inaczej, tudzież, że w latach od 1854 do 1869 r. przy mniejszej ludności w Warszawie, w szpitalach leczono osób 363,793, w latach zaś od 1870 do 1885 r. leczono osób tylko 355,981; jednocześnie wszakże, o kilka wierszy dalej artykuł zapewnia, że w Warszawie przydałyby się jeszcze dwa szpitale każdy na 50 łóżek i to nie czasowo czynne, jak zapasowy, lecz stale, ze względu na zaludnienie i nieznana dotąd nędzę, z każdym dniem wzrastającą. Jeżeli tedy szpital zapasowy, tylko na trzy miesiące zimowe otwierany, jest zbytecznym, to po cóż urządzać jeszcze dwa stałe szpitale? Nadto, na jakiej podstawie autor stanowczo utrzymuje, iż chociaż codziennie jest po 100 łóżek wolnych, to jednak inaczej to ogłaszano?—niewiadomo. Należy niewtajemniczonym objaśnić, że myśl utworzenia szpitalu zapasowego powstała pod groźbą możliwości pojawienia się w Warszawie najpierw dżumy, następnie cholery. Warszawa nie posiadała w swoich szpitalach budynku oddzielnego dla pomieszczenia chorych tego rodzaju, gdyż tak nazwany IV pawilon w szpitalu św. Ducha, oddany w czasie epidemji dla dotkniętych cholera, zabrany został na oddział chorób kobiecych; ztąd, w razie wybuchu epidemji, ogromnie a nagle zwiększającej ilość chorych, nie byłoby dla nich pomieszczenia i wtedy radę miejską dobr. publ. spotkałyby słuszne zarzuty, iż nie pomyślała pierwiej i nie przygotowała odpowiedniego budynku. Otóż właśnie z powodu takiego przeznaczenia szpitala zapasowego, wyjednanym został fundusz na trzymiesięczne corok utrzymanie, na czas prawdopodobnie srożącej się epidemji. Dotąd Warszawa była wolną od tej klęski, ponieważ zaś ilość chorych jest bardzo zmienną i gdy w miesiącach letnich pewna liczba łóżek w szpitalach jest zawsze wolną, przeciwnie w miesiącach zimowych jest niewystarczającą, przeto rada miejska dobr. publ., korzystając ze szpitala zapasowego, pomieszcza w nim chorych, nie znajdujących miejsc w innych szpitalach. Zkądinąd, z liczby łóżek niezajętych, należy wyliczyć szpital św. Łazarza: w nim istotnie codziennie około stu miejsc jest wolnych, lecz z tych nie mogą korzystać ani chorzy wewnątrznie, ani potrzebujący pomocy chirurgicznej; dalej, we wszystkich szpitalach są oddziały osobne dla kobiet, osobne dla mężczyzn, inne dla chorych wewnątrznie, inne dla chirurgicznych; z tego to powodu powstają nieporozumienia wśród publiczności: miejsca wolne są, a chorych nie chcą przyjmować; rzecz to jednak prosta, bo mogą być łóżka wolne lecz nieodpowiednie dla płci lub choroby żądających przyjęcia. Dla przyjęcia więc z pomocą najbiedniejszej części ludności, nie znajdujących przytułku w innych szpitalach, w razie choroby podczas najdotkliwszych miesięcy zimowych, istnienie szpitala zapasowego staje się rzeczą bardzo pożądaną i pożyteczną.

Trudno także dociec, mimo najlepszych chęci, na czem autor opiera swoje cyfry o ruch chorych. Na początku twierdzi, iż w latach od 1870 do 1885 r. leczono chorych 355,981, zaś o dwadzieścia ośm wierszy dalej powiada, że za ten czas wykazano chorych mniej, bo 346,111, naprawdę zaś leczono tylko 324,281. Zkąd to różniczenie między leczonymi według wiadomości autora, a liczbą chorych wykazanych i liczbą istotnie leczonych, pozostało to jego tajemnicą, sprawozdania bowiem rady miejskiej dobr. publ., wrzeczono mające służyć za podstawę aktu oskarżenia, podają liczbę chorych na 370,618. Mylny więc jest wniosek autora, jakoby w tym samym przeciągu czasu, za byłej rady głównej opiekuń-

czaj leczono więcej osób, mianowicie 363,793, gdyż w rzeczywistości leczono w drugim poryodzie więcej o osób 9,825. Lecz obok tego, autor popełnił błąd daleko ważniejszy, wykazując zupełną nieznajomość wewnętrznego postępowania w szpitalach pod względem wydatków na żywność chorych. Wydatek ten oblicza według ilości chorych, gdy tymczasem należy obliczać według ilości dni szpitalnych, co jest wielką różnicą, np. 100 chorych przebywających w szpitalu po dni 10 każdy, przepędza razem dni szpitalnych 1,000, co dy, przepędza z sobą wydatek rs. 135, licząc, stosowocia za sobą wydatek rs. 135, licząc, stosowocia do taryfy zatwierdzonej przez ministerstwo spraw wewnętrznych, na każdego dziennie, czyli na każdy dzień szpitalny, k. 13,5; tych samych 100 chorych, jeżeli są w szpitalu przez czas dwa razy dłuższy, będą kosztowali dwa razy więcej, wydatek więc na żywność, nawet przy mniejszej liczbie ogólnej chorych może być większy, jeżeli ciż chorzy zapełniają większą ilość dni szpitalnych. Nie można również zgodzić się na twierdzenie autora, iż żywność w r. 1884 była o 15% tańsza niż przed trzydziestu laty; wszyscy wiemy z codziennego doświadczenia o stosunku wprost przeciwnym, o podwyższeniu cen na wszystkie bez wyjątku potrzeby; atoli mimo tej drożyzny sprawozdania przekonywają, iż żywność na jednego chorego w ciągu dnia w wyjątkowo drogim r. 1881 dochodziła do k. 19,9 w szpitalu ewangelickim, w innych wahała się od k. 13,1 (w szpitalu żydowskim), do k. 18,5 (w szpitalu na Pradze), zwykła zaś wynosiła około k. 14 i nigdy nie dochodziła k. 60 dziennie, jak to autor oblicza, dowodząc, że ponieważ w ciągu lat piętnastu leczono osób o 21,830 mniej niż wykazano w sprawozdaniu, przeto wyrachowano zanadto na żywność rs. 392,940. Oto mała próba w tej jednej kategorii, do czego prowadzi mylnie postawiona zasada; do tego dodać należy, powtarzam, zupełną nieznajomość autora wewnętrznego postępowania w szpitalach. Żaden szpital nie otrzymuje pieniędzy na żywność według oznaczonych etatem dni szpitalnych, lecz codziennie w każdym układa się tak nazwana relewa, to jest spis surowych materiałów potrzebnych na żywność, stosownie do ilości chorych; relewę tę sprawdza intendent i naczelny lekarz szpitala, bacząc, by wydatek nie przenosił kwoty przeznaczonej przecięciowo na każdego chorego; o wykazywaniu więc żywności i co za tem idzie, kosztów na nią w większej ilości niż potrzeba na daną liczbę chorych, nawet nie może być mowy; następnie z tych codziennych relew tworzą się miesięczne rachunki i za stosownemi asygnacjami od szpitala, dostawcy otrzymują pieniądze z kasy rady miejskiej dobr. publ., która znowu wydatki swoje, poparte dowodami, składa izbie obrachunkowej. Cała więc kwota rs. 392,940, jest zupełnie dowolną i fikcyjną.

W drugiej kategorii, dotyczącej wydatków na budynki, autor utrzymuje, «iż śmiało można przyjąć sumę rs. 300,000 jako fikcyjnie wykazaną», do twierdzenia swego dochodzi przez porównanie sum wymienionych w sprawozdaniach z protokółami rewizyjno-odbiorczemi. Różnica ta, mniemam, powstała z niedopatrzania się autora, nie chcę bowiem zarzucać mu złej wiary; mianowicie nie zwrócił uwagi, iż od r. 1877 w sprawozdaniach rady miejskiej dobr. publ. dwie rubryki oddzielne, do tego roku istniejące, piąta p. n. «na naprawę budynków, utrzymanie w nich czystości i podatki», oraz siódma p. n. «na nowe budynki i główne naprawy», połączone zostały w jedną piątą z kolei i ztąd różnica między cyframi w sprawozdaniach i protokółami odbiorczemi. W poparciu podaje kilka przykładów, dotyczących szpitala św. Ducha, mając pod ręką po temu materiały. Tak w r. 1880 w rubryce piątej jest zamieszczoną suma rs. 12,293 kop. 54, tymczasem protokół odbiorczy wymienia jedynie kwotę rs. 11,650 k. 78, lecz dodając do tego podatki w ilości rs. 265 kop. 85, drobne wydatki na naprawy i utrzymanie czystości rs. 1,076 kop. 91, otrzymamy sumę na początku wymienioną. Podobnie w r. 1881 z sumy rs. 5,687 kop. 89 należy potrącić na inne wydatki w tej rubryce rs. 1,182 kop. 89, w r. 1882 z kwoty rs. 5,782 kop. 99, wydatkowano na budynki tylko rs. 1,979 kop. 80, reszta na inne pozycje objęte tą rubryką i t. p.; toż samo musiało być i było w innych szpitalach, z czego powstała różnica między wykazami i protokółami odbiorczemi.

Nie większą wagę można przywiązywać do spłaty długów, których spłacono, według autora, więcej niż należało o rs. 171,146 kop. 62, gdyż w ciągu piętnastu lat o tyle mniej szpitale zrobiły długów. Poprzestane w tym punkcie na jednej, jedyniej uwadze, która uszła bystrego oka autora, mianowicie, iż rada miejska dobr. publ. odziedziczyła w r. 1870 po b. radzie głównej opiekuńczej, coroczny deficyt w sumie rs. 121,234 kop. 14 i długi z lat poprzednich, w kwocie rs. 149,639, które trzeba było spłacać częściowo i starać się o zmniejszenie stopniowe deficytu.

Co się tyczy kapitałów wieczystych, te znajdują się w banku pod kontrolą ministerstwa spraw

wewnętrznych i najmniejsza z nich kwota bez szczególnego upoważnienia ministra. spraw wewnętrznych nie może być wydana. Na jakiej podstawie autor twierdzi, iż kapitały te uległy zmniejszeniu o rs. 174,899 kop. 90, dojść nie można.

Nie mniej bezzasadnym okazuje się obliczenie autora, odnoszące się do rubryki zwiększenia kapitału wieczystego, z którego wypada, iż należało wnieść więcej o rs. 909,081. Jak dalece są powierchowe twierdzenia autora, zdradzające zarazem zupełną jego nieświadomość, wykaże przykład, dotyczący kapitałów szpitala św. Ducha. Zarzuca najprzód, iż sprzedano lasu w ciągu lat piętnastu za rs. 105,473, których nie wniesiono do kapitału wieczystego, tymczasem lasy, należące do tego szpitala, zajmujące w przybliżeniu 4,200 mórg, są wycinane tylko rocznymi porębami, według wskazówek gospodarstwa leśnego i dochód z tych potrzeb, jak każdy inny dochód z nieruchomości, jest przeznaczony na pokrycie corocznych rozchodów, nie tworzy zaś bynajmniej kapitału wieczystego; tembardziej, iż z dochodu tego jest udzielana zapomoga szpitalowi w Mieni w ilości rs. 2,200, opędzane są koszta zarządu leśnego, utrzymanie budynków służby leśnej i inne t. p. wydatki. Drugi zarzut, iż rada miejska sprzedała 92 place około 190,000 lok. kwadr. za rs. 20,746 kop. 15, zamiast przynajmniej za rs. 570,000, zdumiewa swoją... śmiałością pomyślu. Najprzód w r. 1871 szpital św. Ducha posiadał placów 98, a że obecnie, jak przekonywa etat dochodów na rok 1887, jeszcze jest w posiadaniu placów 40, sprzedano więc nie 92 place, lecz 52; zkaż autor zacerpnął wiadomość o ich przestrzeni, nie wiem, lecz przypuszczając, iż nawet te 52 place miały przestrzeń, podaną przez autora, rada miejska mimo najlepszych chęci nie mogła drożej ich sprzedać, gdyż wszystkie te place były w posiadaniu emfiteutycznym, stosownie więc do prawa z r. 1870 właściciele emfiteutyczni stawiali się właścicielami bezwarunkowymi przez spłatę czynszu skapitalizowanego, z małą dopłatą za landemium, że zaś czynsze emfiteutyczne są bardzo nieznaczne, przeto i spłata czynszu, mylnie przez autora brana za jednoznaczną z ceną sprzedaży, jest również niewielkich rozmiarów, na przykład z pomiędzy placów, z których szpital dotąd pobiera czynsz emfiteutyczny, oznaczony № 1503 płaci rocznie rs. 4; gdyby posiadacz emfiteutyczny chciał zostać właścicielem bezwarunkowym, zapłaciłby około rs. 90 bez względu na liczbę lokci kw.

Trzeci zarzut dotyczy sprzedaży domu na Nowym Świecie pod № 1258a za rs. 80,000, chociaż wartość jego w sprawozdaniu za rok 1871 była podaną na rs. 135,025. Jak akty przekonywają i samo sprawozdanie, był to szacunek przybliżony; oszacowanie urzędowe, dopełnione w tymże roku, wartość tej nieruchomości wykazało na rs. 93,925, licytacja od tej sumy rozpoczęta spełza bezskutecznie, druga rozpoczęła się od szacunku zniżonego do rs. 70,433; współubiegających się było trzech, jeden dawał najwięcej rs. 75,100, drugi rs. 79,600, trzeci (p. Lewenthal) postąpiwszy do rs. 80,000, utrzymał się przy kupnie. Oto fakt bez żadnych komentarzy.

Na tych kilku cyfrach i przykładach, zebranych doraźnie kończę moje pismo i tak za obszernie na artykuł pobieżny, lecz w każdym razie sądzę, dające wyobrażenie o zasadności i ścisłości rachunku autora bezimiennego w innych szczegółach. Co zaś do złośliwych i nieprzyzwoitych nawet jego wyrażań, te naturalnie pominać trzeba milczeniem.

Przyjmij p. redaktorze etc.

Władysław Nowakowski.

Korespondencye „Kraju”.

Kraków, 14 października n. s.

Ubożne przyczyny finansowego niepowodzenia wystawy. Postęp w hodowli bydła i koni. Przemysł domowy na wystawie. Wskazówki dla teraźniejszości i przyszłości gospodarczej kraju.

Wystawa krakowska zamknięta została z niedoborem finansowym; jest to fakt o tyle niewątpliwy, o ile charakterystyczny. Kreśląc więc bilans wystawy pod względem społecznym i przemysłowym, przedewszystkiem wypada naszkicować przyczyny tego, bądź co bądź, ujemnego objawu. Niewątpliwie przyczyny te są przeważnie natury ekonomicznej, wszakże wpływały również i pewne fakty uboczne, o których więc z kolei rzeczy wspomnieć należy.

Plan urządzenia wystawy w nadwiślańskim grodzie sięga nieco odleglejszej przeszłości. Po raz pierwszy objawiono chęć urządzenia wystawy w Towarzystwie kredytowym przemysłowców krakowskich w r. 1882.

Zwołane w tym celu zgromadzenie wybrało natychmiast komitet, który miał porozumieć się z radą miejską, uzyskać zapomogę od sejmu i przystąpić bezwzględnie do przedwstępnych czynności. Nazwiska ludzi, którzy wchodzili w skład komitetu dawały zupełną rękojmię, że podołają zadaniu; ani posłom Weiglowi i Romanowiczowi, ani prezesowi izby handlowej Teodorowi Baranowskiemu, nie zarzuci nikt nieznamomości stosunków krajowych, ani braku chęci do służenia sprawie publicznej. Wszakże w powyższym składzie osobistym komitet spotkał się w swych początkowaniach z zawziętą opozycją. Zaczęły się pojawiać artykuły dowodzące, że epoka wystaw dawno już minęła, że komitet chce tylko naśladować to, co zagranicą dawno już zarzucono, że Galicya zbyt jest uboga, by mogła urządzać wystawy w dziesięcioletnich odstępach, a gdy te postrachy nie odnosiły pożądanego skutku, zaczęto agitować gorąco między obywatelstwem wiejskiem. Na zgromadzeniach Towarzystw rolniczych raz po raz odzywały się głosy, że cała wystawa jest tylko zachcianką krakowskiego mieszczaństwa, że rolnictwo żadnego z niej nie odniesie pożytku i, że posłuży ona tylko do zadowolenia ambicyi jednostek, które ją popierają. Okoliczności zewnętrzne zdawały się dopomagać konsekwentnie przeciwnikom wystawy. Straszna powódź, która nawiedziła Galicyę w r. 1884, nie pozwoliła na urzeczywistnienie projektu w roku następnym. Rok 1886 jako rocznica rzezi tarnowskiej i wkroczenia wojsk austriackich do Krakowa, nie nadawał się do tego rodzaju uroczystości, musiano mimowoli zwlekać z roku na rok, a liczba niechętnych wciąż wzrastała. Gdy wreszcie na poufne zapytanie wydział krajowy stanowczo subwencji odmówił, komitet postanowił się rozwiązać i wręczył wszystkie zebrane akty prezydentowi miasta. Od tej chwili położenie zmieniło się odrazu. Te same pisma, które niedawno przedtem oburzały się na samą myśl o wystawie, zaczęły ją jaknajgoręcej popierać. Prezes tego samego Towarzystwa rolniczego, które tak stanowczo przeciw wystawie się oświadczyło, przyjmuje godność prezesa w komitecie wystawy. Rada miejska, a raczej ówczesna konserwatywna jej większość postanawia nieodwołalnie doprowadzić wystawę do skutku; sejm spieszy z zapomogą; rząd i wydział krajowy polecają władzom popierać zabiegi komitetu; to co było przedtem niewczesnym naśladowaniem zagranicy, lekkomyślną zabawką, pochlebianiem mieszczańskiemu egoizmowi, stało się naraz obywatelską zasługą, aktem siły i jutrzenką lepszej przyszłości — a wszystko to dla tego jedynie, że miejsce Weigla, Romanowicza i Baranowskiego zajęli w komitecie Artur Potocki, Szlachtowski i Jakubowski.

Nieco zapóźno, bo dopiero po otwarciu wystawy przekonano się, że igrać z opinią publiczną i agitować przeciw rzeczy, której potrzebę samemu się czuje, nikomu bezkarnie nie wolno. Zanadto dobrze umiano w swoim czasie zniechęcać do wystawy, by się nagle kraj cały dał do niej zachęcić. Fatalne braki w grupie nasion, w grupie stolarstwa i t. p., były tego wymownym dowodem; a niesłuchanie szczupły udział odwieczającej wystawę publiczności będzie tu także wskazówką, że polityka, polegająca na usuwaniu innych, by samemu zająć ich miejsca, nigdy dobrych nie wydaje owoców.

Przechodząc do szczegółowego opisu winniśmy zwrócić uwagę na dwie uzupełniające się grupy, z których każda zbyt krótko niestety była widzialną. Mówimy tu o bydle rogatem i o koniach.

Postęp tu widoczny. Śmiało powiedzieć można, że hodowcy galicyjscy weszli nareszcie po kilkudziesięcioletnich próbach i kosztownych eksperymentach na prostą i równą drogę, która ich prowadzi niemylnie do zamierzonego celu. Dawno minęły już czasy, kiedy rasa holenderskiego bydła miała wyłączne prawo panowania w naszych postępowych oborach. Po epoce bezwzględnej dla tej rasy uwielbienia, gdy się przekonano, jak łatwo się ona w naszym klimacie wyradza, zwrócono się z zapalem do hodowli ras górskich.

Wkrótce pokazało się jednak, że dzięki wrodzonej fantazji naszych rolników, niema prawie powiaju, w którymby nie można się spotkać z najrozmaitszymi rasami, sprowadzanymi z różnych stron kontynentu. Wzięto się zatem do ujednostajnienia rasy. Oba Towarzystwa rolnicze pracowały usilnie w tym kierunku, a owoce tej pracy uderzać dziś muszą każdego. Stosownie do uznanej przez Towarzystwo zasady, dwie rasy nizinne—holenderska i oldenburska i dwie górskie—szwycarska i simmentalska znajdują się przeważnie w naszych oborach i te też rasy główne na tu-tejszej wystawie otrzymały nagrody.

W dziale koni dwie rzeczy zastanowić musiał każdy: popierwsze zwrot ku hodowli poprawnej rasy koni roboczych; powtóre wystawa koni włościańskich. Konie włościańskie, przyprowadzone z okolic Bochni i Sącza, musiały zdumieć każdego, kto w innych stronach kraju przywykł do drobnych i lichy odżywianych, zaledwie z miejsca na miejsce przesuujących się włościańskich zaprzęgów.

Zadna część wystawy nie budziła wszakże tak ogólnego interesu, jak trzy pawilony, poświęcone przedmiotom, które stawić nam miały przed oczy pracę ludu naszego taką, jaką ona jest dzisiaj, i taką, jaką pragnęlibyśmy ją widzieć w niedalekiej przyszłości. Mamy tu na myśli pawilon etnograficzny, pawilon przemysłu domowego i pawilon szkół przemysłowych. Według planu wystawy, trzy te grupy powinny były uzupełniać się nawzajem. W pawilonie etnograficznym mieliśmy ujrzyć w systematycznym układzie wszystko to, czego włościanin do zaspokojenia swych potrzeb używa; w pawilonie przemysłu domowego zająć miały miejsce artykuły ręką włościan wyrabiane, a wreszcie w dziale szkół przemysłowych mieliśmy się spotkać z temi samymi przedmiotami, wyrabianymi już przez młodsze pokolenie, pod kierunkiem nauczycieli, obeznanych ze wszystkimi udoskonaleniami, jakie technika przemysłowa osiągnęła w krajach, przodujących na drodze postępu.

Nieraz spotykaliśmy się już z wyrazami zdziwienia, wywołanego tą niewytłomaczoną na pozór okolicznością, że dla przemysłu ludowego we wschodniej części kraju, zamieszkałej przez ludność polskiej i rusińskiej narodowości, zrobiono bez porównania więcej, aniżeli dla takiegoż przemysłu w Galicyi zachodniej. Okoliczność ta wydaje się tem dziwniejszą, iż ani sejmowi ani wydziałowi krajowego, od których wyznaczanie uchwał na ten cel ostatecznie zależy, niepodobna przecież obwiniać o zbyt uczynne sympatyje dla Rusi ani też o nieprzewycięzoną niechęć do ludu polskiego. Na tegorocznej wystawie poznaliśmy jedną z przyczyn tego zjawiska. Komitet, zamierzając urządzić pawilony wystawy etnograficznej i wystawy przemysłu domowego, podzielił tę pracę w ten sposób, iż pierwszy z trzech pawilonów odstąpił krakowskiemu muzeum przemysłowemu, drugi zaś dwóm znanym opiekunom przemysłu włościańskiego: hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu i p. Władysławowi Fedorowiczowi, którzy, mieszkając we wschodniej części kraju, rozwijali dotychczas swą działalność między ludem rusińskim. Można się było spodziewać, że zarządy obu pawilonów, działając ręką w rękę, będą się wspomagać nawzajem i że w pawilonie etnograficznym dowiemy się, jakie są potrzeby przemysłu domowego zobańczymy, co lud własną pracą na zaspokojenie tych potrzeb produkuje. Co do wystawy etnograficznej, przynajmniej, że nadzieje nasze w znacznej części zostały zawiedzione. Główną część tego pawilonu poświęcono wystawie strojów włościańskich; myśl tę—bardzo zresztą trafną—chciano przeprowadzić na ogromne rozmiary i zgromadzić na jednym miejscu stroje włościańskie ze wszystkich ziem, wchodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej. Przyznajemy, że wystawa taka mogłaby mieć niepospolitą wartość, gdyby miała dwie niezbędne cechy każdej udanej wystawy: gdyby była systematyczną i ile możności zupełną. Niestety—o pawilonie etnograficznym ani jednego ani drugiego nie można powiedzieć. Proszę sobie wystawić zbiór strojów, obejmujący wszystkie

provincje między Bałtykiem a morzem Czarnym, na której dzisiejsze Królestwo Polskie zupełnie nie jest reprezentowane; proszę sobie wystawić zbiór strojów, urządzany przez instytucję krakowską, w którym zachodnia Galicya z całym pasmem zachodnich Karpat i ziemią krakowską mieści się w dwóch szafkach, obejmujących jedną jedyną sukmanę i jeden strój kobiecy. Zamiast więc urządzania wystawy zupełnej z jednej mianowicie ziemi krakowskiej, muzeum pokusiło się o wystawę «od morza do morza». Gdy jednak przyszło do wykonania, pokazały się w tej wystawie przerażające luki, ośmieszające całą robotę i odbierające jej większą część wartości, a przemysł domowy, który ma się przecież rozwijać na podstawie etnograficznej znajomości kraju, nie odniesie z niej najmniejszego pożytku. Oprócz strojów włościańskich, znajdujemy w pawilonie etnograficznym zbiory naczyń i narzędzi, używanych przez lud w różnych okolicach kraju. Podobną wystawę naczyń glinianych, chociaż daleko obfitszą widzimy także w pawilonie przemysłu. Między jedną i drugą zachodzi jednak bardzo wybitna i charakterystyczna różnica. W pawilonie przemysłu domowego ugrupowano naczynia w tym porządku, w jakim poszczególne obwody idą po sobie wzdłuż pasmem od Besarabji po granicę Szląska; w pawilonie etnograficznym ugrupowano je w porządku alfabetycznym, według nazw powiatów. Jakże ztąd powstaje zamieszanie, każdy sobie z łatwością wyobrazi; dla nas całe to urządzenie jest jednak pouczającą wskazówką. Porównawszy dział wystawy, urządzony przez naszych lwowskich gości z działem, urządzonym przez krakowskie muzeum przemysłowe, zrozumieliśmy dlaczego w naszej części kraju przemysł domowy tak powoli się rozwija. *)

Z tego cośmy powiedzieli powyżej, domyślać się można, jak wielką zasługę położyli około przedstawienia przemysłu domowego pp. Dzieduszycki i Fedorowicz. Zbierając na wystawę okazy, postępowali oni jedyną, stosowną w tym razie drogą i przybrawszy sobie licznych współpracowników, roztoczyli się poszukiwań na kraj cały. Dlaczegoż muzeum krakowskie nie poszło tą samą drogą? Wszak to, co zdziałano w sąsiednim pawilonie, jest wymownym dowodem, że na brak poparcia u ogółu trudno się u nas uskarżać. Komisya sędziów, przyznając nagrody w dziale przemysłu domowego, nagrodziła całe grono nauczycieli, oficyalistów i włościan za zbieranie okazów na wystawę. Wszystkie te nagrody dostały się osobom, zamieszkałym we wschodniej części kraju; dlaczegoż tak samo nie postępowano w Krakowskim? Nie brak u nas ludzi gotowych do popierania ogólnych celów, ale trzeba umieć do tego ich zachęcić.

Wystawa inwentarzy i dział włościański—oto części wystawy, które muszą zająć każdego. Czyż nic już więcej tu niema? O i owszem; mamy międzynarodowy dział machin, gdzie wyroby fabryk zagranicznych prawie wszechwładnie panują, mamy akwaryum, świadczące o gorliwości jednostki, która dotychczas, niestety, na polu hodowli ryb prawie nie znalazła naśladowców; mamy pawilon główny, w którym połowę miejsca zajmuje wystawa łowiectwa i rybołówstwa, mające przeważnie dekoracyjne znaczenie, tudzież wystawa niemieckich fabryk z Białej, podczas gdy połowę drugą oddano przemysłowi, gnieźdzącemu się w tłumie gablotek, witraży i szafek; mamy wreszcie pawilon przemysłu naftowego, o którym powiemy tylko, że wolelibyśmy, by wyglądał tak, jak na poprzednich galicyjskich wystawach. Tak się nam w ogólnych zarysach przed-

*) Zgadając się w zupełności z poglądami szan. koresp., redakcyja wszakże zastrzega, iż zachodzą w danym razie poważne okoliczności łagodzące. Dla nikogo chyba tajemnicą nie jest, iż zbiory muzeum przemysłowego stworzone zostały dzięki osobistej inicjatywie i zabiegom czcigodnego kierownika tej instytucyi d-ra Baranieckiego. Otóż to, czego można dokonać szczerymi prywatnymi środkami, to bez wątpienia dokonaniem zostało i jest osobistą zasługą d-ra Baranieckiego. Sama wszakże szczupłość środków, w tak pożytecznej instytucyi, a zarazem niedostateczność jej zbiorów, jest już ujemnym faktem społecznym i jako taki krytyce podlega. (Przyp. red.)

stawiła tegoroczna krakowska wystawa; nasuwa się wszakże kwestya, jakie wskazówki daje nam ten popis na Błoniach dla teraźniejszości i przyszłości gospodarczej kraju? Jakkolwiek się nam ta przyszłość przedstawia, przyznać musimy, że przybywa krajowi postępowych gospodarzy, przybywa mu wykształconych odpowiednio rękodzielników i umiejących liczyć się ze stosunkami przemysłowców. W dziale rolnictwa widzieliśmy, że wystawa bydła rogatego i koni wypadła dla kraju chlubnie, podczas gdy wystawa produktów rolnych nie możekorzystnie świadczyć o rolnictwie galicyjskim. Do pewnego stopnia jest to niezawodnie winą komitetu, ale ogółem biorąc, odpowiada to w istocie rzeczywistym stosunkom w kraju. Pod wpływem powtarzanej co chwila zasady, że obora jest podstawą gospodarstwa, zwróciło się wielu rolników w kierunku hodowli; przyczyniła się do tego pomoc i zachęta ze strony towarzystw rolniczych. Przy wrodzonym popędzie do popadania w skrajność, nie wszędzie umiano zachować równowagę i z łatwością mogliśmy wskazać gospodarstwa, gdzie pielęgnowana starannie obora jest więcej przedmiotem sportu, niż źródłem dochodu i rażąco odbija od reszty folwarku. Tak samo i w dziale przemysłowym znajdujemy w ogólnych zarysach wybitne znamiona krajowego przemysłu. Brak należyście uwydatnionego podziału pochodzi tu w znacznej części ztąd, iż nie widzimy prawie wybitniejszej fabrycznej produkcji, około której grupowałyby się powinni drobniejsi wystawcy. Cały ten dział wypełniają prawie wyłącznie wyroby produkcji rękodzielniczej, a nawet przybysz z dalekich stron dostrzeże z łatwością, że niejednen z wystawców uległ tu podszeptom miłości własnej, nadając skromnemu warsztatowi szumnie brzmiące miano fabryki. Podobnie jak ta część wystawy rozbiła się na mnóstwo drobnych, nie wyróżniających się rozmiarami wystawek, tak i przemysł nasz nie wytworzył dotychczas większych ognisk, których promienie sięgałyby na znaczniejszy obszar kraju. Niejednen z przemysłowców, zaspokajając w zupełności wymagania szczupłej klienteli, nie śmie marzyć o rozszerzeniu przedsiębiorstwa i wystąpieniu na większym targu, gdyż wie, że walczyć tam będzie musiał z potężnym współzawodnictwem Wiednia, Pragi i Berna. Właściwy fabryczny przemysł, którego tak trudno dopatrzeć się na wystawie i w kraju jest dopiero w zawiązku. Społeczeństwo, które czując jego potrzebę, nie mogło czy nie umiało go wytworzyć, chwyta się dziś ostatniej nadziei ratunku i stara się go zastąpić przemysłem domowym. Że silnie ten kierunek zaznaczył się na tegorocznej wystawie, tego już nie potrzebujemy powtarzać.

Krakowianin.

SPRAWY SZKOLNE.

W dalszym ciągu raportu ministra oświaty z r. 1884, ogłoszonego w «Praw. Wiest.», omawianym jest stan *szkół ludowych*, który tak się przedstawia:

Z szeregu przepisów, wydanych w roku sprawozdawczym przez ministerstwo oświaty dla szkół początkowych, najdonioślejszemi były dwa, mianowicie jedno wzmacniające wpływ prawosławnego duchowieństwa na szkoły parafjalne i drugie, wydane w celu ułatwienia dzieciom, pracującym w fabrykach, uzyskania początkowego wykształcenia. To ostatnie prawo nakazało właścicielom fabryk, zakładów przemysłowych i rękodzielniczych posyłać małoletnich swych robotników do szkół przynajmniej na trzy godziny dziennie; przytem pozwolono im zakładać przy swych fabrykach początkowe szkoły. Wreszcie właściciele fabryk obowiązani zostali posyłać swych małoletnich robotników, którzy już początkowe wykształcenie otrzymali, do szkół z wyższym naukowym programem, o ile te w danej miejscowości istnieją.

Liczba szkół, podległych ministerstwu oświaty, wynosiła w 1884 r. w całej Rosyi 24,209, z tych wypadła na okręg warszawski 3,239, czyli 13,4% ogólnej liczby, wi-

leński 1,684, czyli 7% i kijowski 1,629, czyli 6,7%. Pod względem procentu szkół okręg warszawski zajmuje drugie miejsce, wileński siódme, a kijowski ósme. Uczniów szkół ludowych w całej Rosji było 1,466,913, szczególnie w okręgach: warszawskim 175,482, czyli 11,9% całej liczby, wileńskim 78,720, czyli 5,3% i kijowskim 103,926, czyli 7%. Tutaj warszawski okręg stoi na czwartym miejscu, kijowski na szóstym, wileński na ósmym.

Nie znajdujemy danych statystycznych, określających stosunek dzieci uczących się do ogólnej liczby mieszkańców w trzech interesujących nas okręgach, wiemy tylko, iż w całej Rosji przeciętnie wypada 1 uczący się na 68 mieszkańców, oraz że w okręgu warszawskim stosunek ten jest więcej zadawalniającym, przytem z przypuszczalnej liczby dzieci, znajdujących się w Rosji między rokiem 7 i 14 życia (15 milionów), wypada 1 uczący się na więcej niż 10 nie pobierających nauki, w warszawskim zaś okręgu znajdujemy stosunek 1 do 6. Ponieważ stosunek ogólny nie jest zadawalniającym, ministerstwo więc starało się o wynalezienie środków, mogących doprowadzić do lepszych pod tym względem rezultatów. Najradykałniejszy środek, mianowicie zastosowanie prawa o obowiązkowym nauczaniu, jak to ma miejsce w innych mocarstwach, okazał się niemożliwym głównie ze względu na ekonomiczne warunki, ponieważ w takim razie ciężary podatkowe nadmiernie uciskałyby ludność wiejską. Z tego powodu ministerstwo oświaty uznaje korzystniejszymi inne środki, mianowicie nauczanie prywatne, pod opieką i nadzorem prawosławnego duchowieństwa; urządzanie przy szkołkach ludowych wieczornych zajęć dla dorosłych i nareszcie przy tychże szkołach niedzielne i świąteczne pogadanki, mające na celu rozwój religijnych pojęć ludu. Wszystkie te środki były już dawniej stosowane, tak np. najwięcej uczęszczane były niedzielne pogadanki w okręgu kijowskim, a w wileńskim uczęszczało na nie około 50,000 osób płci obojg.

W ogólnej liczbie uczących znajdujemy znaczną przewagę nauczycieli nad nauczycielkami, z wyjątkiem tych, którzy ukończyli średnie zakłady naukowe, tutaj bowiem nauczycielki przeważają i przewaga ta z każdym rokiem wzrasta. Pensya, jaką uczący pobierają, waha się między 300 rublami i bezpłatną pracą.

Z ogólnej sumy 12,764,496 rs., przeznaczonej na utrzymanie szkół ludowych, wpłynęło od rządu 1,175,279, od miast 2,294,251, od włościan 3,141,617, od instytucyj ziemskich 4,571,619, reszta z innych źródeł.

Stan szkolnych budynków jest wogóle niezadawalniający, wiele szkół nie posiada własnego pomieszczenia; wprawdzie widzimy i w tym kierunku starania, np. w wileńskim okręgu wydano na ten cel około 80,000 rs., ale dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. W wielu szkołach, obok obowiązkowych zajęć, uprawiana była także nauka chóralnego śpiewu, pod tym względem największe rezultaty obserwować się dały w kijowskim okręgu. Przeciwnie zaś nauka rzemiosł nie może się rozwinąć w szkołach ludowych głównie wskutek zbyt młodego wieku uczniów, a także wskutek niechęci włościan.

Ministerstwo oświaty ogłosiło nowe przepisy o otrzymywaniu stypendyów w uniwersytetach. Odtąd prawo na otrzymanie stypendyów będą mieli tylko studenci, którzy przebyli najmniej dwa semestry w uniwersytecie, podali prośbę o udzielenie stypendyów nie później jak dnia 1 września i złożyli świadectwo ubóstwa. Kandydaci podlegają szczególnemu nadzorowi ze strony inspekcji i specjalnym egzaminom, polegającym na piśmiennem opracowaniu danego tematu, ustnego kolokwium z zakresu podanej rozprawy i ustnych odpowiedzi z kursu, wysłuchanego przy uniwersytecie. Fakultet układa kolejną listę kandydatów, biorąc pod uwagę następujące warunki: zdolności kandydata, liczbę jego semestrów, znajomość języków nowożytnych, stopień samodzielnego wykształcenia w danym przedmiocie, notatki robione na wykładach, wreszcie prowa-

dzenie się studenta. Otrzymujący stypendya powinien zawsze uczęszczać na wykłady i po skończeniu każdego semestru przedstawiać notaty, robione na lekcjach; każde najmniejsze zaniedbanie się studenta i narażenie się władzy, może go nawet w środku semestru pozbawić stypendyów. Nowowstępujący, którzy otrzymali w gimnazjum medal, jak również starsi studenci, którzy pomimo dopełnienia wszystkich wymaganych warunków nie otrzymali stypendyów wskutek braku wakansów, mogą otrzymywać wsparcia po 15 rs. miesięcznie ze specjalnych sum uniwersyteckich.

MACHJAWELIZM NIEMIECKI.

Polemika gazet niemieckich z rosyjskimi w sprawie języka polskiego w Poznańskim, wyłoniła z siebie inną, o wiele szerszą, traktowaną w tej chwili na całej linii dziennikarstwa z żywością niezwykłą. Mówimy o szeregu artykułów berlińskiej konserwatywnej «Kreutz Ztg», która pod pozorem repliki dziennikowi «Swiet», a w gruncie dla zamaskowania słabości i nędzy argumentów, popierać mających dekret gabinetowy, usuwający ze szkół poznańskich naukę czytania i pisania po polsku, wystąpiła z projektem... *odbudowania Polski!* jeśli nie od morza do morza, to przynajmniej od Aleksandrowa do stepów akermzańskich. Oryginalny rzec można pomysł, mający nibyto na widoku utworzenie z czasem, gdy już Poznańskie do szczętu zniemczone zostanie, gatunku polskiego Afganistanu pomiędzy Rosją a Niemcami! Dla obznajomienia z nim czytelnika, przytaczamy najpierw główną ośnowę elukubracji «Kreutz Ztg», oraz wyjątki z głosów prasy naszej i rosyjskiej. Jak nadmieniliśmy, chodzi gazecie pruskiej o wzmocnienie polakom, że zagłada języka polskiego w Poznańskim i w końcu całkowite zniemczenie tej prowincyj, przedsięwzięte zostały w celu wyświadczenia łaski i dobrodziejstwa reszcie gdziekolwiek dyszącego jeszcze «narodu polskiego». Temat ten swój rozwinęła «Kreutz Ztg» po wojskowemu, w czterech tempach, czy też aforyzmach, a mianowicie: 1) energiczna germanizacja Poznańskiego, jaka przedsięwzięta została przez rząd niemiecki, świadczy, że kierujące polityką niemiecką kółka, możliwości wskrzeszenia Polski nie zaprzeczają nazawsze; 2) rusyfikację Polski uważać można za chybiącą; nie może ona nigdy doprowadzić do celu; 3) ztąd litewskie, białoruskie i małoruskie gubernie na przypadek odbudowania Polski nie będą dla Rosji żadną pewną własnością; 4) przyszłą tę Polskę wtedy tylko można wyobrazić, jeśli polacy rzetelnie się rzeką Poznańskiego i krajów nadbałtyckich w tymże stopniu zgermanizowanych.

Omawiając jeden po drugim cztery owe postulaty, «Kreutz Ztg» powołuje się na zdanie samego kanclerza niemieckiego, wygłoszone w dniu 16 marca 1885 w odpowiedzi na mowę posła Jazdzewskiego i wysnuwa z niego wnioski tak ostatecznie brzmiące:

«Dopóki aspiracje polskie zwracać się będą przeciwko niemieckim granicom, dopóty o popieraniu albo chociaż tylko o cierpieniu polskich dążeń mowy być nie może. Nam się zdaje, że germanizacja Poznańskiego jest największym błogostawieństwem, oddaniem przyszłej idei Polski. Jeśli germanizacja się dokona i jeśli polscy przywódcy odstąpią od swych utopij względem prowincyj nadbałtyckich, natenczas będzie z Niemcami można mówić o Polsce. Nie jest to przecież tak bardzo niemożliwym... Niemcy uznają za rzecz pożądaną, aby utworzyć między państwami, któreby w danym razie musiały zostać żywotnie ukonstytuowane. Granicę zaś nad morzem Czarnym można mu pozostawić».

Jednym słowem, «Kreutz Ztg» pociesza tu polaków własnym ich przysłowiem o wróblu i dzieciolu, które tak tłómaczy: «Byle polacy rzekli się wróbla, którego Niemcy trzymają w ręku, to już sobie wolno im będzie polować na dzieciola, który siedzi na drzewie rosyjskiem... Niedziw przeto, że prasa rosyjska przyjęła tę filozofję organu niemieckiego z naigraniem się. «Swiet» krótko i wesoło zaznaczył, replikując gazecie krzyżowej, że:

«w Rosji nikt nie wątpił o możności istnienia takiego planu, ale że naiwnem jest widzieć różnicę między nieprzyjaźnią niemiecką a obłądą niemiecką. Szczęściem—powiada organ p. Komarowa—społeczeństwo polskie zdążyło w ciągu ostatnich 20—25 lat dużo się nauczyć i obecnie, z wyjątkiem niewielu mieszkających zagranicą magnatów, marzących o odbudowaniu jezuicko-szlacheckiego królestwa, cała zdrowomyśląca część społeczeństwa polskiego, zrzekłszy się podobnych iluzyj, dba wyłącznie o spokojny, cywilizacyjny rozwój swojej ojczyzny. Byłoby jednak ludzeniem się z naszej strony, gdybyśmy taili, że zupełne pojednanie rosyjan z polakami jeszcze nie nastąpiło i wobec tego bzdurne artykuły wpływowych gazet niemieckich mogą wyrzucić pewne wrażenie na niektórych lekkomyślnych ludzi».

Niewiara w rozum i doświadczenie polaków, wyrażona w ostatnich słowach «Swieta», była też zapewne najgłośniejszą pobudką, dla której pismo, pod koniec swych wywodów, zboczyło nieco od zasadniczej treści swych założeń słowiańskich. Jakoż, opuszczając wątek napomnień w stronę polaków, dziennik ten zwraca się do niemieckich mężów stanu z następującą przestrożą:

«Należy dać im (t. j. politykom berlińskim), do zrozumienia, że kopiąc dołki pod drugimi, sami w nie wpadną. Niemcy, podsycające narodowościowe marzenia (*wozdzielenia*) polaków, jest to niedorzeczność, która stanie się wkrótce widoczną dla najzjadlejszych polaków. Lecz biada naszym przeciwnikom, skoro Rosya wesprze uprawnione żądania polaków, znajdujących się obecnie w niewoli niemieckiej».

«Now. Wremia», nie podzielające widocznie patosu «Swieta», taką od siebie uczyniło uwagę:

«Napróżno «Swiet» tak kategorycznie się wyraża. Z pewnością ani u nas, ani też w Prusach nikt i nie myślał i nie myśli o podobnej niedorzeczności. Gdyby Prusom udało się kiedyś oderwać od nas Polskę, to niezawodnie sameby ją w swoje ręce pochwyciły, a nie zostawiałyby jej niepodległości; zręszta byłoby to nawet bezcelowem...»

«Bezcelowość», o której napomknęło «Nowoje Wremia» z poważnej strony pojął «Wileński Wiestnik», który dowodnie wykazał niemożliwość i czczość wszelkich, ze strony niemieckiej wysuwanych projektów odbudowania Polski. Jedno z dwojga—powiada organ wileński—albo zaimprovizowane w ten sposób państwo będzie silnem, albo niem nie będzie... Co do pierwszej alternatywy, nie ulega wątpliwości, iż nie może ona usmiechać się Niemcom. Co do alternatywy drugiej, występuje z nią odwieczny wróg słowian zachodnich jedynie w tym celu, by przyszłą ową Polskę, słabą i zależną, tak samo z kolei zniemczyć, jak już zniemczył ziemie nadłabskie, Pomorze, Szląsk, w części Poznańskie i nawet w pewnej mierze Królestwo.

«Jeśli Niemcom (pisze dalej «Wil. Wiestnik»), niepodoba się dziś sąsiedztwo Rosji i jeśli by na jego miejsce woleli sąsiedztwo Polski, to bynajmniej nie wskutek sympatyj swych do polaków lub nienawiści do rosyjan, lecz jedynie dla tego, że Rosya zdolną jest przeciwstawić inwazyi niemieckiej o wiele silniejszą tamę, niżli Polska, choćby udarowana ową dozą «żywności», jaką jej Niemcy raczą dziś przyznawać; im zaś głębiej taka Polska posuwać się będzie na wschód, tem lżej i swobodniej w jej ślady posuwać się mogą Niemcy».

Powoławszy się następnie na przeszłość, która potwierdza powyższy kierunek plemiennego rozwoju rasy germańskiej, «Wil. Wiestnik» tak kończy swoje rozumowanie, zasługujące na uwagę z powodu treźwości i spokoju, z jakim zostało skreślone:

«Gdyby rzeczywiście wyroki losów tak zrządziły, że Niemiec miałby świat posiadać, to niechże on celów tych swoich dopina własnymi swymi siłami, nie zaś przez szczucie słowianina (polaka) na słowianina (rosyanina). Aż do ostatnich czasów taka polityka *divide et impera* udawała się mu najwyborniej; — niewypada ztąd jednak bynajmniej, by się jej i na przyszłość powodziel miało; co do nas, sądzimy, że polacy dość już są doświadczeni (*opytny*), ażeby nie pokładać wiary w przyjaźń niemiecką».

Nie omylił się w danym wypadku «Wileński Wiestnik». Na poparcie swej ufności w «doświadczenie» polaków, łatwoby mu było przytoczyć w dalszym ciągu swego artykułu *jednomysłne* zdanie całej prasy polskiej,

tak zakordonowej jak i warszawskiej. Wszędzie artykuły «Kreutz Ztg» spotykały się, jeśli nie z sarkazmem i poniewierką, to z obojętnością lekceważącą i lodowatą. «Dziennik Pozn.» najbliższej w sprawie zainteresowany, skoro, jak widzieliśmy, chodzi Niemcom o przyzwolenie na eksperyment wiskewski na ciele wielkopolskiem, tak się wyraził:

«Jak się zdaje z artykułów inspirowanych czy nie inspirowanych «Koelnische Ztg» i «Kreutz Ztg», zależy ich autorom czy inicjatorom na przymierzu polskiego żywiołu. Jeżeli tak jest istotnie, czy są doprawdy dość naiwnymi, aby przypuszczać i wierzyć, że skutecznym sposobem zyskania sobie sympatii i zaufania Polaka z pod Słupca i Kalisza, jest znęcać się nad Polakiem z pod Wrześni czy Ostrowa? Jakaż rękojmia dla Polaka, «oswobodzonego» zwycięstwem niemieckim (a inaczej przecież trudno sobie pomysleć ową Polskę przyszłości, o której mówią obie gazety niemieckie), że go nazajutrz po owem odniesieniu zwycięstwa pod Kaliszem i Słupcem, nie dotkną te same wydalania, te same kolonizacje, te same zakazy języka własnego, te same wyjątkowości, które dotyczą jego rodaka o kilka tysięcy kroków za Słupcem i za Kaliszem?»

Lwowski «Dziennik Polski» nie uważa za stosowne wdawać się w dyskusję zasadniczą z organami gadzinowemi:

«Utrzymywana z funduszu gadzinowego prasa półurzędowa—powiada—nie na to chyba istnieje, aby—prawdę pisała; na tem polu nie robi ona konkurencyjnie prasie niezależnej. Zasadniczej więc walki i rozprawy nie podejmiemy z prasą półurzędową berlińską».

Nareszcie z pism warszawskich «Gazeta Polska» zauważa, że Niemcy powinnyby przedewszystkiem poznać zapytać, czy chcą być zjedzonymi z sosem «pruskim»? Odpowiada na to:

«Z zadowoleniem zaznaczyć możemy, że nie okazują oni po temu ochoty. I mają, zdaniem naszym, rację, gdyż cały sylogizm «Gazety Krzyżowej» pozbawiony jest zarówno ścisłych przesłanek jak logicznego wniosku. Czy rzeczywiście Niemcom jest *Zwischenstaat* potrzebny? Nie wiemy i wiedzieć nie chcemy. Gdyby wszelako istotnie uważali go za potrzebny, co nam się bardzo wątpliwym wydaje, chciałyby go mieć nie dla przyjemności Polaków, lecz dla własnych korzyści. Za co więc Polacy płaciłby im mieli wynarodowieniem się w dwóch pruskich prowincjach?»

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Dalszy ciąg duetu berlińskiego ku wschodowi i zachodowi. Przesilenie ministeryjne w Austrii z powodu sprawy czeskiej. Porażka gabinetu Rouviera we Francji.

Dwufrontowe zabiegi wielkiego kanclerza niemieckiego, którego posępną i surową sylwetkę z przerażającą prawdą i dokładnością skreślił w tych dniach znany p. Blowitz, korespondent «Timesa», zdradzają się coraz żywszemi i z każdym dniem gwałtowniejszemi ruchami. «Lew nadsprewski» wyraźnie coś złego przeczuł. Te jego «policzki struktury przedpotopowej, nozdrza rozdeptane oddechem namiętym, służące za wentylatory machinie druzgocącej», te jego oczy, «silnie osadzone pod ciężkimi powiekami, o rzesach sterzących jak wedety», ze wzrastającym co chwila niepokojem zwracać się zaczynają to na wschód, to na zachód, jak gdyby szukały, gdzie większe niebezpieczeństwo i w kogo najpierw zapuścić wypadnie «szczękę ową twardą, grubą, która co schwyci, to wnet w kawałki zmiażdży». Na wiosnę, zdawało się, że Odyń germański lada chwila uderzy na Francję; ale przeszkodziła Rosja. Dziś nastąpiła zmiana bynajmniej niedwuznaczna i na Francję sypały się z Berlina same laski, same karesy: Rosji dostały się wszystkie pomruki niezadowolenia. Pierwsze oznaki nowej tej ewolucji objawiły się wprawdzie dawno; zaznaczyć je mogliśmy na tem tu miejscu przed trzema i czterema już miesiącami; całkowita átoli świadomość berlińskich owych obrotów dopiero w ostatnich tygodniach przedrzeć się zdołała do pism strony najbardziej zainteresowanej—do pism rosyjskich. Więści, jakie od pewnego czasu przysyłać zaczyna korespondent «Mosk. Wied.» z Paryża, są zaprawdę alarmujące. Dowo-

dzą one, że machjowelizm bismarkowski nie poprzestaje bynajmniej na samych tylko dyplomatycznych grzecznościach, o których p. Herbett, ambasador trzeciej Rzeczypospolitej w Berlinie, raz po raz donosi swojemu rządowi, jako o «świadectwach najzyczliwszego i najlepszego usposobienia polityki niemieckiej» dla obecnych przywódców i kierowników Francji; kanclerz przygotowuje jeszcze dla tych komplementów grunt stały i urodzajny w uczuciach, w przekonaniach, w poglądach narodu francuzkiego. Zaznaczając te usiłowania Niemiec, korespondent nie waha się twierdzić, że mają one na widoku skierowanie opinii publicznej we Francji przeciwko Rosji. Propaganda w tym kierunku odbywa się drogami i sposobami najrozmaitszemi, głównie wszakże za pomocą prasy... i *ustnego* słowa. W ostatnich miesiącach ukazała się w Paryżu nieprzebrana ilość broszur i piśemek ulotnych, wykazujących «cywilizacyjną» niezbędność przymierza franko-niemieckiego. Piśemka te mają dotąd, co prawda, ograniczone jeszcze powodzenie; wpływ ich wszakże rozszerza się znacznie z powodu o wiele energiczniej i umiejętniej rozwiniętej propagandy ustnej. Niezliczone są fortele, jakich używają Niemcy w celu zdyskredytowania za pośrednictwem «słownej owej krucjaty» przymierza rosyjskiego. Korespondent przytacza z nich parę, i tak np. stronnictwu katolickiemu wygłaszane są napomnienia, że Rosja, jako prawowierna, zawsze była i będzie anty-katolicka; republikanom znowu wmawiają agenci i zapewne agentki niemieckie, że w Rosji tolerowaną być może jedynie zasada legitymizmu monarchicznego, i t. d. Co innego Niemcy. Jako państwo protestanckie, są one z «ideami rewolucyjnymi wielkimi» najbliższej spokrewnione; one też potrafią zadowolnić i zaspokoić wszystkie stronnictwa, skoro się już oto nawet z papieżem pogodziły. «Jednym słowem—powiada korespondent «Mosk. Wiedomosti»—widoczną jest rzeczą, że Niemcy nietylko nie chcą dopuścić Francji do sojuszu z Rosją, lecz, co o wiele ważniejsze, same pragną i wszelkimi sposobami starają się o zjednanie i sprzymierzenie się z Francją przeciwko Rosji». Ale to jeszcze nie wszystko. Podczas gdy wszelkiego gatunku «sabaudezykowie», «katarynkarze» i «węgrzyńni» wygrywają łatwymi francuzom aryjki patriotyczne, zachęcające do zgody z sąsiadami nadreńskimi, których wystawiają jako ludzi najspokojniejszych, zaprzęgniętych wyłącznie kuflem i fajką, przybita kapela kanclerza ze swojej strony różnie im do wtóru, a wciąż najdonioślej, przestarzałe kawałki operetkowe, najdotkliwiej drażniące estetyczny zmysł mieszkańców nadsekwanskich. Napomknęliśmy już w poprzednim numerze o kilku takich basetlowych koncertach berlińskiego wynalazku, które ledwo nieledwie zagłuszyć zdołano. Obecnie inny znowu podniesiono temat. O jego niewybredności sądzić już można z tego, że poruszyły go takie artystyczne siły jak «Norddeutscherka» i «Post». Chodzi raz jeszcze o zjazd dwóch cesarzy, potylekroć i jaknajsolennie odwoływany przez tychże samych właśnie muzykusów kanclerskich. Co zaś najdziwniejsze, to, że w danym wypadku piosenka zjawia się również pod postacią zaprzeczenia. Przeczy «Post», przeczy «Nordd. Allg. Ztg», przeczy za nimi z kolei «Köln. Ztg», «National Ztg», «Kreutz Ztg», wszyscy zgola przeczy, iżby rzekomy ten zjazd miał nastąpić. Lecz któż, gdzie i kiedy twierdził, że nastąpi? O tem głucho. Rozczytawszy się dopiero uważniej w tych waryacjach, spostrzegamy, że tu motyw główny gra rolę zupełnie podrzędną, że jest to tylko pretekst do «poswarki niemieckiej», jeśli nie z panslawistami rosyjskimi, to już koniecznie z prasą rosyjską.

Z powodu przedłużającego się przesilenia gabinetowego w Austrii, zachodzi obawa, aby cześć, przez odepchnięcie niewygórowanych swych żądań nie stracili cierpliwości i przetrwać się nie zechcieli na niewdzięczne i bezpłodne stanowisko opozycji bezwzględnej. O skutku rokowań z rządem, mających na celu złagodzenie dekretów szkolnych Gautscha i pozyskanie dla Czechów kil-

ku ustępstw autonomicznych w zakresie niezbędnych reform uniwersyteckich i wychowania średniego, telegraf zbyt jakoś uporczywie milczy. Posiedzenia parlamentu wiedeńskiego, wobec zbliżających się obrad delegacyjnych, w tych dniach mają być zawieszane, na odpowiedź zaś rządu interpelanci czekać przyrzekli tylko do dnia otwarcia sesji delegacyjnej, jak to zapowiedział organ Riegera «Politik», oświadczając: «W ciągu tych kilku dni musi się okazać, czy rząd ma chęć i odwagę po temu, aby nas bronić przed tymi, którzy dla nas nigdy sprawiedliwości nie mieli. Dziś mamy jeszcze nadzieję; lecz gdyby nadzieja ta się nie spełniła, wówczas posłowie nasi nie ulegną się walki o prawa, chociażby mieli pewność, że w walce tej ulegną. Pamiętać zawsze będziemy o hasle: *fait ce que tu dois, advenue ce que pourra*». Bardzo to mocne i stanowcze ultimatum. Miejmy jednak nadzieję, że nie popechnie ono Czechów, doświadczonych tylu klęskami i niepowodzeniami polityki biernego oporu, na stanowisko Irlandyi austriackiej.

We Francji przesilenie ministeryjne również zdaje się być nieuniknionem. Zaledwie izba została otwarta, już w niej zawrzała ta walka stronnictw, którą, w ciągu całego lata, do czerwoności rozpałały zarówno dzienniki, nie znające w niczem miary i na nic się nie oglądające, jak i skandale publiczne, zaiste potworne. Pierwsze starcie nastąpiło—jak się tego spodziewać należało—z powodu sprawy Caffarel-Boulanger. W dniu 13 (25) b. m. deputowany Cuneo d'Ornano (bonapartysta) zażądał wysadzenia specjalnej komisji z 22 członków, celem zbadania głosnych nadużyć w ministerstwie wojny; przyczem d'Ornano domagał się o przyznanie swemu wnioskowi pilności, uwalniającej go od długiej procedury wstępno-parlamentarnej. Rouvier oświadczył się przeciwko propozycji, powołując się na argument, że zawsze dotąd szanowany w izbach francuzkich, że sprawa weszła na drogę sądową i że przeto podjęcie jej w izbie gwałci przepis konstytucyjny o podziale i wzajemnej niezależności władz. Izba jednak nie przychyliła się do tych wywodów. Pilność wywodowi Cuneo d'Ornano przyznana została większością 379 głosów przeciw 155. Nie posiadamy jeszcze wiadomości, z jakich mianowicie żywiołów złożyła się owa większość; cyfra jej imponująca domyślać się jednak pozwala, że przeciw gabinetowi głosowali nie sami tylko radykałsi, skoalizowani z bonapartystami. Gdyby się okazało, że stronnictwo orleanistowskie głosowało również z opozycją, byłaby to niemylna wskazówka, że na sławnej naradzie w Dortrechcie (Holandya), odbytej niedawno przez głównych przedstawicieli «partyi orleańskiej», pretendent do korony, hrabia Paryża, dał już hasło do działania... Ciężkie hasło: w obecnym składzie stronnictw parlamentarnych, zapowiada ono ministerstwu Rouviera zgon nieunikniony... A szkoda! Gabinet tak świetnie przygotował się już był do wystąpienia w izbie, zgromadziwszy w swej tece kupę całą projektów: projekt budżetu oszczędzającego 28 milionów franków w samym tylko wydziale wojny; projekt ulepszeń administracyjnych tak municypalnych jak i gminnych; projekt konwersji renty 4½ procentowej... Nie dość tego: przed samem otwarciem izby nadbiegł z Londynu telegram, że Francja zawarła nareszcie z Wielką Brytanią ową sławną konwencję o neutralizacji kanału suezkiego, o którą tyle było kwasów po tej i po tamtej stronie Lamanszy. Prawda i to, że stypulacje ugody tej przedstawiają się dla interesów francuzkich w świetle dość bladym, skoro «Times» przyjął ją słowami: «Bodaj czy nie dlatego Francja okazała się tak skłonna do ustępstw, że niebardzo na kogo liczyć może w Europie.

Krajowiec.

Tydzień polityczny.

Niemcy. «Ponowne wieści o możliwości zjazdu dwóch cesarzy (pisze «Now. Wremia»), krążyć zaczęły w prasie niemieckiej. «Norddeutsche Allgemeine Zeitung» zadała im kłam, ale tak samo bezskutecznie jak i co do obiegających w tymże przedmiocie pogłosek podczas pobytu cesarza Wilhelma

chami, narażają na niebezpieczeństwo obecny gabinet autonomiczny, lub też w najlepszym razie spowodują rozwiązanie izby, za którym idzie niebezpieczna w dzisiejszym naprężeniu stosunków ogólnych niewiadomość. Nawzajem, gdy całkiem opuszczą Czechów, do czego tak gorąco delegację naszą zachęcają organy niemieckie i węgierskie,—większość, jaka się wskutek zapowiedzianej na ten wypadek opozycji Czechów wytworzy w parlamencie, będzie niewątpliwie większością gautschowską, centralistyczno-niemiecką. Tak przynajmniej przedstawiają stan rzeczy pisma, związane z naszą delegacją. Należałoby tedy pragnąć, żeby delegacja wybrała drogę, prowadzącą do rzetelnej zgody i możliwego zadośćuczynienia słusznym wymaganiom Czechów. Nadzieja na podobne zażegnanie nie zniknęła dotąd, jak to wnosić należy z deklaracji staroczechów, świeżo zamieszczonej w ich organie «Politik». «Ufamy niezłomnie (pisze ten dziennik), że obecny gabinet nie zechce się wyprzeć *asad*, na jakich powstał; w każdym razie, w przeciągu dni kilku, jeszcze przed zwołaniem delegacji, to jest przed d. 16 (28) b. m. musi się rozstrzygnąć, czy słusznym było nasze *zaufanie do rządu*, do naszych sprzymierzeńców w parlamencie, przede wszystkim zaś do naszych *przyjaciół polskich*, pokrewnych nam narodowością... Odwołanie się to serdeczne i gorące do uczuć solidarności pokrewieństwa Polaków, wyrzec się powinno niemalże wrażenie zarówno na opinię publiczną w Galicyi, jako i na umysły jej przedstawicieli w Wiedniu.

W tych dniach dyskusya nad sprawami polskimi ożywiła się nanowo w prasie ruskiej. Powodem tego ożywienia, zdaniem «Piet. Wied.», miały być pogłoski o pewnych reformach administracyjnych w Królestwie, oraz rewelacje korespondenta «Now. Wremieni», mianującego się «dawnym mieszkańcem Królestwa» (*starobit*). Jakkolwiek te ostatnie bardzo szumnie zostały zapowiedziane, to jednak koniec końców trącą one jakimś archiwalnym pyłem. Temat tych rewelacyj—przebrzmiałe kazanie «o niepoprawnych», który nie zapomnieli «o sprawie». «Był czas — powiada «dawny mieszkaniec» — były takie *momenta lucida* w życiu społeczeństwa polskiego w ciągu ostatnich lat 25, gdy zdawało się, iż Polacy trzeźwo się nauczyli oceniać swoje położenie; owe wszakże momenty przeminęły bez następstw realnych i obecnie usposobienie tutejszego społeczeństwa bynajmniej nie odznacza się spokojem i lojalnością, jakby z pozorów wnosić można było». W dalszym ciągu sam autor zajmuje dość wygodne stanowisko, gdyż zastrzegłszy się, iż nic innego oprócz mglistych wskazówek zakomunikować nie jest w stanie, każe uważać za ostateczne kryterium prawdy nie fakty realne, ale swoją osobistą «znajomość stosunków». Naszem zdaniem wszakże, właśnie prawdziwa znajomość stosunków polega na zgromadzeniu, ocenie i zużytkowaniu faktycznego materiału, a nie na szkicowaniu mglistych obrazów. Spierać się przecież o to z autorem nie będziemy, tembardziej, iż śnać uczuwając słabość zajętą stanowiska, kilka luźnych faktów dla udowodnienia swego wniosku przytoczył. Materiał faktyczny wygląda przecież bardzo ubogo i mimowoli reminiscencye z przed lat 20 na myśl nasuwa, ponieważ oprócz zagadkowej wieści o zabranii jasnogórskiego klasztoru, pielgrzymki chłopów lubelskich do Rzymu i wzmianek o «chytrości księży», nic więcej w szumnie zapowiedzianych rewelacjach nie znajdujemy. «Piet.

Wied.», zastanawiając się nad doniesieniami korespondenta «Now. Wr.» zauważyły, że wybrał się on nie w porę, donosząc o fermentie, który bezwątpienia wziął początek z Austrii. Teraz, według wiadomości, otrzymanych przez organ petersburski, ruch ten przycichł. Nie chcemy wszakże twierdzić, iż cała korespondencya «Now. Wrem.» jest tylko fałszywym oddźwiękiem dawno przebrzmiałych motywów, owszem znajdują się w niej zasługujące na zaznaczenie uwagi o skrupowaniu samorządu gminnego i demoralizacji niższych organów władzy policyjnej. Uwagi te wszakże w żadnym literalnie związku z tematem głównym nie pozostają, ponieważ często i w prasie polskiej komentowana konieczność reformy gminnej i policyjnej nie dowodzi przecież niełojalności. Nie rozumiemy więc powodów, dla czego owe reformy są w przekonaniu «p. dawnego mieszkańca» i autora artykułu «Polityka włościańska» («Piet. Wied.» № 280), nieodzownym krokiem politycznym, a nie wprost koniecznością, z całokształtu stosunków wynikającą. Z naszego stanowiska należałoby przedmiotowo ocenić zapowiedziane projekty prawodawcze reformy zarządów gminnych, oraz ustanowienie taniego ziemskiego kredytu dla włościan w Królestwie. Nadawanie zaś wszelkim początkowaniom władzy charakteru politycznego, jest naszym zdaniem anachronizmem, od którego prawdziwa «znajomość stosunków» winna ustrzedz korespondentów z Królestwa.

Ziemie i kolonie słowiańskie.

◀ Kraków. [List «Kraju»]. Skończyły się wreszcie uroczystości wystawowe. Miasto z wolna powraca do zwykłego spokojnego trybu życia. Liczba uczniów w zapisanych na bieżące półrocze na uniwersytet jagielloński wynosi 1,175. Jestto najwyższa cyfra, jaką od lat trzydziestu uniwersytet krakowski osiągnął. Charakterystyczny to objaw w chwili, kiedy minister oświaty uznaje «potrzebę użycia środków przeciw hiperprodukcji inteligencji». Budowa nowych klinik uniwersyteckich, z taką niecierpliwością oczekiwaną, rozpocząć się ma z wiosną przyszłego roku. W ostatnich czasach rozeszła się pogłoska, że słynny milioner br. Hirsch, izraelita, postanowił przyjść w pomoc swym współwyznawcom w Galicyi, przeznaczając na szkoły rękodzielnicze żydowskie milion złr. Stugębna fama rozniosła tę wieść na wszystkie strony, a kwota ofiarowana przez p. Hirscha pod piórami niektórych galicyjskich korespondentów urosła nawet do 20 milionów franków. Obecnie sprawa przedstawiała się we właściwym świetle. Pokazało się że br. Hirsch nosi się z myślą ofiarowania znaczniejszej kwoty, celem zakładania szkół rzemieślniczych dla młodzieży żydowskiej, jednak myśl powyższa nie jest dotąd pod żadną formą zrealizowana. W tych dniach bowiem przybył do Krakowa p. Veneziani, pełnomocnik br. Hirscha w towarzystwie syna p. Brigarda, sekretarza paryskiej *Alliance israelite univ.* i p. d-ra Friedländera, sekretarza wiedeńskiej *Alliance isr.* i informował się o stosunkach u wybitniejszych osobistościach gminy żydowskiej. Na podstawie sprawozdania tych panów, którzy objechali w tym celu całą Galicyę, powzięcie dopiero br. Hirscha decyzję co do wysokości i przeznaczenia kwoty, którą ofiarować zamierza. W sprawie pomnika Mickiewicza odzywają się liczne głosy, żądające, aby budowę złożyć w ręce jakiej poważnej instytucji, a nie oddawać jednej osobistości. Wedle wiadomości z Warszawy, modele pomnika Mickiewicza z pomiędzy rzeźbiarzy tamtejszych nadesłać mają na konkurs pp. Antoni Kurzawa, Jan Kryński, Sławomir Celiński i Michał Trembicki. *Oczesnik*.

◀ Lwów. [List «Kraju»]. Długo spodziewane zmiany w naczelnym zarządzie banku krajowego właśnie zostały dokonane. Po 5-letniej działalności dyrektor Wrotnowski podał się do dymisji, którą wydział krajowy przyjął. Statut bowiem wymaga dwóch dyrektorów dla instytucji równorzędnych; pensyę więc 12,000 złr. p. Wrotnowski chciał teraz wydział rozdzielić na dwie połowy i ofiarował jedną z tych posad p. W., na co tenże się nie zgodził. P. W. zosta-

wia po sobie pamięć prawego charakteru i umysłu wykształconego, lecz jako finansista ustępuje bez sławy. Brak znajomości stosunków kraju, rzutkości, energii i przedsiębiorczości w wyższym stylu, nie pozwolił p. W. pokierować bankiem krajowym wedle nadziei ogółu. Jak z każdym podobnego rodzaju przesileniem, tak i z tem opinią łączy mnóstwo komentarzy; dużo się o niem u nas mówi i wiele składa na czynniki osobiste etc. Posada p. W. zostanie niejako zniesioną, a do dyrekcji banku powołano p. Domaszewskiego z wiedeńskiego *Bodencreditanstalt*. P. D. zajmie miejsce byłego dyrektora Władysława Smolki (którego chorobą umysłową zdaje się nieuleczalną) i wspólnie z d-rem (prawdopodobnie) Zgórskim Alfredem będzie odąd prowadził instytucyę. W związku z temi zmianami jest dalsza reorganizacya banku, co do której jednak wystąpiły ważne różnice między zapatrywaniami rady nadzorczej banku i wydziału krajowego. Dr. Rutowski nareszcie został pośle. Wedle dzisiejszych telegramów, padły nań w Bochni prawie wszystkie głosy (472), a w Tarnowie 1,057. Przeciwnik, żyd Merz, upadł w mniejszości 496. Zliczywszy te cyfry, dostaniemy przeszło 2,000 głosujących! Jestto cyfra rzadka co do wielkości, świadczy ona, jak zażartą musiała być agitacya i walka wyborcza. We Lwowie podczas najciekawszych wypadków stawało do urny niewielu więcej uprawnionych. Jeszcze i to godzi się zauważyć, iż widocznie obóz konserwatywny nie miał ani jednego kandydata swego, skoro dopuścił, by Rutowski przez komitet centralny poleconym został, co już uniemożliwiło stańczykom wszelką kontrakcyę i zmuszało ich wbrew sympatjom i tendencyom swoim popierać tego kandydata. Rozpoczyna się u nas pierwsza na większą skalę praca banku krajowego około podniesienia wielkiego przemysłu fabrycznego w Galicyi. W roku zeszłym sejm uchwalił przez 10 lat po 30,000 złr. dawać na stworzenie funduszu przemysłowego. Otóż bank krajowy zamierza te zaliczki sfinansować, wypłacając natychmiast cały kapitał 300,000 złr. Fundusz ten miałby przyczynić się do zakładania wielkich garbarni, zorganizowania handlu skórą i warsztatów tkackich, tworzenia przedziałów, zakładów blichu i apretury. Taki właśnie zakład w Krośnie ma być pierwszym celem krajowej komisji, funduszem przemysłowym rozporządzającej. *Nota*.

◀ Lwów. Na podstawie decyzji papieżkiej stanowczo zabroniono uniom używania krzyżyków w trójkramiennych, nie ze względu na dogmaty, z którymi forma krzyżów nie ma nic wspólnego, lecz wskutek «nadzwyczajnych okoliczności». Zakaz ten nie stosuje się tylko do małych krzyżyków, używanych w czasie uroczystości podniesienia krzyża Św. Zalecono wszystkim bezwarunkowe w tym względzie posłuszeństwo, wzbroniono duchownym i świeckim wypowiedanie jakiegokolwiek o tem krytyki, a za przestąpienie rozkazu uczyniono bezpośrednio odpowiedzialnymi proboszczów parafjalnych.

◀ Czechy. «Now. Wr.» pisze: «Przed niedawnym czasem gazety polskie próbowały dowieść, że pomiędzy młodoczechami niema jedności w poglądach na Rosyę, że i z pomiędzy nich wyróżniają się tacy, którzy ją uważają za niebezpieczną dla rozwoju ludów słowiańskich. Powtarzana była i komentowana rozmowa korespondenta jednej z gazet galicyjskich ze znanym publicystą czeskim i kierownikiem stronnictwa młodoczechów Gregrem. W rozmowie tej, której przedmiotem był projektowany klub słowiański—Gregr zapewniał jakoby, że «młodoczezi dość są dojrzałymi, aby widzieć niuniknioną zagładę w zjednoczeniu z Rosyą». «Panrussyzm—mówił on—również obcy jest Czechom jak i Polakom, jedynę zaś zbawienie w «silnej Austrii z zupełnym równouprawnieniem wszystkich składających ją narodowości». Tym rzekomym wywnętrzeniem, jak wiadomo, sam Gregr zaprzeczył, niezależnie zaś od tego, sprzeczność ich tendencyj z kierunkiem gazety «Narodni Listy», będącej organem stronnictwa młodoczeskiego, bije w oczy, gazeta bowiem rzeczona trzyma się polityki przyjaznej względem Rosyi. Byłoby zaś niedorzecznością oczywistą wierzyć oświadczeniom dzienników polskich, jakoby Gregr mówił, że na dziennik wspomniany nie ma żadnego wpływu. Tym sposobem w usiłowaniach wytworzenia pomiędzy młodoczechami prądu nieprzyjaznego Rosyi, dopatrywać można, jak się zdaje intrygi takiej wszelako, której bez zwrócenia na nich uwagi pominąć nie można, albowiem «bez ognia niema dymu».

◀ Budapeszt. [List «Kraju»]. Bawił u nas przez czas pewien znany dziejopis i uczone czeski prof. dr. Horn z Pilzna, który świeżo właśnie powołany został przez uniwersytet prazki do napisania wyczerpującej «Historii Polskiej» po czesku. Rzecz cała wyłożoną ma być w trzech tomach, tom od 30 do 40 arkuszy druku. Uczony czeski przedsięwziął nankową tę wycieczkę wyłącznie w celu zbierania materiałów źródłowych «z pierwszej ręki» dla swego dzieła. Tutejsze

«Stowarzyszenie polaków» odbyło niedawno walne zgromadzenie, na którym wydział składał sprawozdanie za okres siedemnastu upłynionych miesięcy. W myśl nowo zatwierdzonych przez ministerstwo statutów, Stowarzyszenie znacznie rozszerza zamyśla działalność swoją; przede wszystkim zamierza wyłamać się zupełnie z pod wpływu węgrov, którzy dotychczas mieli prawo korzystania ze wszystkich ulg i przywilejów, jakie stowarzyszenie zapewnia swym członkom-polakom. Jakoż, nowe te ustawy opiewają, że celem wyłącznym stowarzyszenia nie jest łączenie się z węgromi, — jak było poprzednio — lecz jedynie «jednoczenie się zamieszkałych na Węgrzech polaków i tymże przychylnych osób», a to dla wzajemnej pomocy. Dalej, w nowych ustawach położony został głównie nacisk na umysłowy rozwój członków, która to luka wypełniona być ma przez prawidłową naukę języka węgierskiego, przez urządzenie szkoły fachowej i gimnastyki dla młodzieży polskiej stale, lub też czasowo tu przebywającej, a wreszcie — przez peryodycznie urządzać się mające wykłady popularne i odczyty. Niezależnie od ukazania się w «Allgemeine Roman-Bibliothek» Engelhorna w Stuttgarcie w książkowym wydaniu noweli Sienkiewicza «Hania», w przekładzie E. Kriemeyera, ukazał się świeżo również i u nas przekład tejże samej noweli pod zmienionym nieco tytułem «Die schöne Hania», w tłumaczeniu Johanna Praun'a. Jestto odbitka z wielce polakom przychylnego tutejszego dziennika «Budapester Journal». Guido.

z Berlin. [List «Kraju»]. Cała prasa niemiecka, z wyjątkiem katolickiej i niektórych dzienników demokratycznych, oświadczyła się w myśl z a k a z u j ę z y k a p o l s k i e g o. Dzienniki postępowe usiłowały poglądy swoje ubrać w mniej obrażające słowa, ale ostatecznie nie ma się co ludzi: oprócz stronnictwa środkowego, które z religijnych pobudek nie wyzuluło się z sumienia, żadne z wielkich stronnictw politycznych w Niemczech nie stanie w naszej obronie. Artykuły wrogiej nam prasy przesadzają brutalnością jeszcze zakaz p. Gossler'a. Dzienniki te donoszą, że teraz dopiero ludność polskiej otworzą się naocześnie bramy wielkiej ojczyzny niemieckiej: teraz bowiem jednostkom narodowości polskiej daną będzie możność najswobodniejszego i szerokiego rozwoju swej osobistości, podczas kiedy narodowość polska jako taka, nie powinna doznawać poparcia w szkołach rządowych. Karyera więc obiecana wszystkim — zaprzącom. Kto obeznany z niemieckimi stosunkami, wie doskonale o tem, że tak jest a nie inaczej: mamy bardzo znaczną liczbę polaków, odpowiadających w szczytny sposób wymaganiom państwa i mówiących nieraz lepiej po niemiecku niż Niemcy, ale dla nich są wrota rajy niemieckiego zamknięte, dopóki ciż rodacy nasi przyznają się do polskiej narodowości. Ta ohydna obłuda prasy idzie w parze ze znaną brutalnością. «Bromberger Tagblatt» oburza się na Niemców w Ks. poznańskim, że w potocznym życiu używają polskiego języka, jakkolwiek lud wijski rozumiałby także rozkazy po niemiecku wydane. Zdaje mi się, że to odezwanie się do niemieckich uczuć patryotycznych nie pozostanie bez wpływu na butnych teraz Niemców w prowincjach wschodnich. Licha to dla nas nadzieja, że mamy towarzyszyw niedoli w innych także częściach wielkiej Germanji: z północnych kresów nadchodzi tu żale duńczyków, z zachodu narzekania alzackich. Wobec tego szowinizmu nieraz trzeba milczeć o tem, gdy który z naszych rodaków ma wzięcie wśród społeczeństwa niemieckiego i robi materialne postępy, dzięki swemu uzdolnieniu i swej pilności. Mógłbym wspomnieć o kilku przykładach takich, ale wolę zachować milczenie, aby rodacy odnośni szkody ztąd nie mieli w swoich interesach. Natomiast wolno mi wspomnieć o entuzjzmie, jaki p. Marcela Sembrich-Kochańska za każdym razem wzbudza wśród Niemców, gdziekolwiek występuje. W bieżącym tygodniu usłyszełm ją na wielkiej sali Towarzystwa «Philharmonie», a w styczniu wystąpi sławna śpiewaczka w operze królewskiej. Trudno było docisnąć się do wspomnianej sali. Grzmącym oklaskom wyborowej publiczności nie było końca. Pani Sembrich-Kochańska śpiewa przeważnie po włosku, ale coraz więcej przybywa na jej występach niemieczyń, chociaż język niemiecki nie zdola dorównać dźwiękom włoskim. Dodała ona na usilne nalegania jeszcze dwie piosenki do swego programatu: czyli nie było przynajmniej raz zaśpiewać po polsku, aby przywołać si Niemcy mieli sposobność potępienia przynajmniej pośrednio zakazów berlińskich, które do żywego obrażają nasze uczucie narodowe? Od niedawnego czasu mamy tu znowu księdza, prawiącego z urzędu polskie k a z a n i a; pochodzi on z Górnego Szlązka i wcale dobrze mówi po polsku. W tych dniach umarł tu dawniejszy prezes Towarz. «Przytulisko», Lucyan W r ó b l e w s k i, rodem z Królestwa polskiego, mając dopiero lat czterdzieści kilka. Bolesła.

z Berlin. Odbył się tam temi dniami akt, któ-

ry dawno już, bo od 1873 r. nie miał miejsca, mianowicie nowy biskup wrocławski dr. K o p p złożył przysięgę przed pruskim ministrem oświaty. Rząd starał się nadać tej uroczystości cechy święte i wspaniałe. Niektóre prowincjonalne inspirowane dzienniki niemieckie, jak «Schles. Ztg.», «Grenzboten» i inne żądają, aby biskup energicznie prowadził sprawę germanizacji i wyrugował język polski z kościołów szlązkich. Minister zaś Gossler przy akcie przysięgi wyraził nadzieję, że nowy biskup kierować się będzie «duchem zgody i wyznaniowego pokoju».

Wiadomości bieżące.

z Ogłoszono postanowienie komitetu ministrów, wprowadzające rządową sprzedaż wódki w gub. permskiej, dla przeciwdziałania monopolowi wódczanemu prywatnemu. Sprzedaż wprowadzoną ma być stopniowo w miejscowościach guberni rzezczonej, gdzie się tego okaże potrzeba. Minister obmyślać ma sposoby produkowania wódki w powyższym celu. Cena wódki zawierać ma w sobie koszt produkcji, przewozu, wydatki na administrację oraz akcyzę, z dodaniem procentu do wartości wódki. Postanowienie to ważnem jest niezmiernie, jako próba wprowadzenia nowego zupełnie systemu wódczanego w Cesarstwie.

z Zarządzający ministerstwem skarbu wydał okólnik do izb skarbowych, polecający ścisłe przestrzeganie p o b o r u s t e m p l a od umów o najem mieszkań po miastach. Umowy tego rodzaju winny być zapatrzone stemplem 80-kopiejkowym, jeśli suma opłaty za lokal nie przenosi rs. 500; do wysokości tej też sumy dozwolonem jest używanie książeczek kontraktowych. Od umów o mieszkania, których opłata przewyższa rocznie rs. 500, ma być pobierana normalna opłata stemplowa, t. j. umowy te winny być bezwarunkowo pisane na papierze stemplowym odpowiedniej ceny; przyczem mieć należy na uwadze nietylko wysokość rocznej opłaty, lecz i czas trwania umowy. Prolongowanie takich umów przez zaznaczanie tylko na poprzednich umowach dalszego ich terminu, stanowczo zostaje wzbronionem; przekroczenie zaś pomienionych przepisów pociągnie za sobą karę w kwocie 10 razy większej od ceny papieru stemplowego.

z Dla zrównoważenia przewidywanego deficytu, p. minister skarbu wniósł do rady państwa projekt podniesienia cel od następujących przedmiotów: od wszelkich biżuterij z 2 rs. 40 k. od funta na 24 rs., od bawełny surowej do 1 rubla od puda, od kawy do 3 rs. 25 k. (pud), od pomarańcz i cytryn do 20 kop., od herbaty do 3 rs., od przędzy wszelkiej, z wyjątkiem nici do szycia, podniesiono cło do rs. 7 od puda brutto, koronki robione na maszynie oclone po 7 rs., a roboty ręcznej po 3 rs., cło od zegarów projekt określa rozmaicie, w stosunku do jakości i rodzaju wyrobów, wreszcie owoce oclone po 15 kop. od puda.

z Obecnie, jak donosi «Grażdanin», zwrócono na seryo uwagę na skład służby rosyjskich strategicznych dróg żelaznych. Podobno istnieje zamiar zabezpieczenia tych dróg od wszelkich wypadków, mogących zachodzić wskutek nieprawomyślności politycznej (niebłahonadieżności) urzędników, «którzy teraz stanowią element nietylko obcy zupełnie, ale nawet wprost wrogi wszystkiemu temu co rosyjskie».

z Została poruszona kwestya, czy może państwowy ziemski bank włościański wydawać pożyczki na kupno ziemi byłym wolnym ludziom w guberniach kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, tudzież w kraju północno-zachodnim.

z Minister sprawiedliwości postanowił zmienić i dopełnić istniejące przepisy względem przyjmowania nowych członków do składu adwokatów przysięgłych.

z Minister spraw wewnętrznych na zasadzie praw prasowych postanowił: wstrzymać wydawnictwo «Gazety A. Gatuca» na przeciąg ośmiu miesięcy.

z Komisya, zwołana pod przewodnictwem ks. Wołkońskiego dla uregulowania sprawy wyższego wykształcenia kobiet, ukończyła już swe zajęcia. Opracowany przez nią projekt roztrząsanym będzie na najbliższych posiedzeniach rady państwa.

z P r y w a t d o c e n c i wszystkich uniwersytetów rosyjskich uwolnieni zostali od obowiązku odbywania służby wojskowej w zapasie armji i w pospolitem ruszeniu (opólczenie).

z W ministerstwie skarbu zwrócono uwagę, że ostatniemi czasy zmniejszył się dochód stemplowy, opłacany od przechodzących z rąk do rąk nieruchomości (kriepostnyja poszliny). Wskutek tego zarządzający ministerstwem skarbu, zażądał od gubernialnych izb obrachunkowych, żeby te zebrały wiadomości o przyczynach zmniejszenia się dochodów skarbowych z opłaty stempla, jakie były spodziewane po wydaniu prawa 19 marca 1883 r., podnoszącego prawny szacunek ziemi.

z Nowe przepisy o polowaniu, mające na celu ochronę zwierzyny, będą, według zapewnień kompetentnych, zaprowadzone z początkiem r. p. Jedną z główniejszych inowacyj w nowych przepisach ma stanowić prawo oddawania dzierżawy polowań na gruntach włościańskich właścicielom przyległych większych przestrzeni.

z Powstał projekt nowych kas pożyczkowych dla włościan. Kasy te, jak donoszą dzienniki, mają na celu udzielanie pożyczek na zastaw zboża, a zwrot pożyczki może następować w gotówce lub zbożu. Pożyczki wydawane być mają w stosunku trzech czwartych wartości zboża. Zastawy niewykupowane sprzedawane będą na wiosnę.

KRONIKA PETERSBURSKA.

+ Stan zdrowia Najdostojniejszych dzieci Ich Cesarzkich Mości zupełnie jest zadawalniającym; przebieg choroby idzie prawidłowo.

+ z Dworu. «Grażdanin» donosi: «Wiadomość, otrzymana z Kopenhagi o odłożeniu wyjazdu ztamtąd Dworu, wskutek odry, którą przechodzą teraz Najd. Dzieci Cesarzkie, pozwala przypuszczać, iż ożywienie zimowego sezonu nastąpi później jeszcze niż zwykle. Prawdopodobnie Dwór powróci dopiero w końcu października lub na początku listopada. Wskutek tego w wyższych sferach dyplomatycznych powstały różne przypuszczenia. Otrzymano np. wiadomość o tem, że cesarski jacht «Dzierżawa» dostał rozkaz powrotu do Kronsztadu z Kopenhagi. Na podstawie tego wnioskuje, że Dwór będzie wracał nie morzem lecz drogą lądową. Jak tylko ktoś z dyplomatycznego koła rzuci taki domysł, zaraz naturalnie przychodzi na myśl droga przez Niemcy, ta zaś myśl nasuwa drugą o zjeździe dwóch cesarzy. Wnioski te odpowiadają wiadomości, podanej przez niemieckie gazety o zjeździe dwóch cesarzy, mającym nastąpić w końcu października w Dortmundie. Teraz zaś zjazd taki, rozumie się, miałby znaczenie ważnego politycznego faktu. Najwięcej interesuje nas kwestya, czy te przypuszczenia mają jaką mniej lub więcej pewną podstawę. That is the question. Wiem napewno, że żadnych poważnych i pewnych podstaw niema, ponieważ w Kopenhadze nie wydano jeszcze żadnych postanowień względem tego, jak ma się powrót odbyć. Jedno tylko nie jest pozbawionem podstawy, mianowicie przypuszczenie, że jeżeli droga wypadnie przez Niemcy, to zjazd, w takich warunkach możliwy, byłby niczem więcej, tylko aktem grzeczności międzynarodowej; oto i wszystko! Można ręczyć napewno, że nie istnieją żadne polityczne przyczyny lub kombinacye, któreby wywoływały konieczność zjazdu dwóch cesarzy. Niemiecki organ półrządowy «Nordd. Allg. Ztg» oznajmił ze swojej strony, że pogłoski o spotkaniu się cesarzy są zmyślone w tym celu, aby na przypadek niedojścia do skutku spotkania, mógł wygłaszać wnioski nieprzychylnie dla Niemiec.

+ Minister sprawiedliwości Manassein powrócił do Petersburga z podróży, odbytej w celu obejrzenia niektórych okręgów sądowych i przyjmować będzie w piątki od godz. 1 do 3 z południa.

+ Ze świata adwokackiego. Zagadkowa śmierć adwokata Carskiego, o którym mówią, że umarł z racyi okropnego pobicia, oraz aresztowanie warszawskiego adwokata przysięgłego Zwiedzoczetowa, zaalarmowały świat adwokacki. Rada obrończa w Moskwie zażądała, aby w zakresie zawodu obrończego nie wolno było jednocześnie zajmować innych stanowisk, utrudniających nadzór za

etapowym (jak więzień) zagranicę; przytem zabroniono mu raz nazawsze przyjeżdżać do Rosyi, a przed ostatecznym wyprawieniem zdjęto zeń w urzędzie policyi fotografie. Powodem miały być wieloliczne malwersacje van Rajnera, których wspólnie z żoną swoją się dopuszczał. Głównie wszakże skompromitował się on wyrabianiem dla ekspozycyj rosyjskich wystawy powszechnej w Nowym Orleanie, medali nagrodowych. Van Rajner był komisarzem tej wystawy w Rosyi. Zachęcał on kupców moskiewskich do wzięcia w niej udziału, a kiedy liczba pragnących coraz się wzmacniała, van Rajner przy pomocy swej żony, znającej język rosyjski, zaczął durzyć kupców rosyjskich obietnicami złotych i srebrnych medalów i t. p. W pogoni za podobnymi amerykańskimi nagrodami kupcy hojnie obdarzyli panią Rajner i pana Rajner. Tym sposobem Rajnerowie nieprawnie zdołali zebrać przeszło 40,000 rs. Kiedy wszakże w Nowym Orleanie komisya biegłych ukończyła swoje prace, kiedy przysięgli wyznaczili nagrody i ogłosili listę nagrodzonych, oszustwo się wydało. W malwersacji przyjmowały udział także i inne osoby, w szczególności zaś komisarz oddziału rosyjskiego rzeczonyj wystawy emigrant niemiecki Hofmann. Van Rajner od obowiązków konsula już przed kilku miesiącami, z rozkazu prezydenta Stanów Zjednoczonych Clewelanda, został uwolniony; wydalenie zaś jego rząd amerykański również zaaprobował.

o Penza. Zabójstwo rządcy Stanisławskiego oraz wyrok sądu wojennego, wiele zajmują opinie miejscową. «Grażdanin» zamieścił charakterystyczną korespondencję z okolic, gdzie się tragedia ze Stanisławskim odbyła, malującą między innymi u s p o s o b i e n i e w ł o ś c i a n t a m e c z n y c h p r z e d w y r o k i e m s ą d u w o j e n n e g o i r z u c a j ą c ą z a r a z e m s w i a t l o n a o g ó l n e s t o s u n k i m i e j s c o w e. Korespondent konserwatywnego organu zaznacza przedewszystkiem, że tak dziedzice jak i włościanie gub. penzeńskiej gorączkowo oczekiwali wyroku sądowego, który ze względu, że zabójstwo spełnionem zostało na mocy uchwały gromady wiejskiej (*mirskoj schod*), z niewątpliwym współudziałem władz wiejskich i t. zw. policyi wiejskiej i jako takie nosi na sobie charakter przestępstwa agrarnego, nabiera nawet znaczenia ogólnopństwowego. Właściciele ziemscy wrzecie, gdyby przestępstwo należało ukaranem nie zostało, lub co więcej uszło bezkarnie, zmuszeni byłiby wynosić się gdzie ich oczy poniosą dla uniknięcia losu, jaki spotkał Stanisławskiego, włościanie bowiem przy każdej okazji grożą takim następstwem lub przynajmniej je przypominają. Opisuje dalej korespondent o ogólnej, pomimo odania sprawy pod sąd wojenny pewności włościan, że zabójstwo Stanisławskiego ujdzie całkiem bezkarnie, ugruntowanej na powadze uchwały gromadzkiej (gdyż mówili pomiędzy sobą, że całej gromady nie wysła przeciw). Jak dalece spokojnie oczekiwali rezultatu sprawy włościanie, dowodem między innymi, że kiedy rozpoczęto śledztwo i aresztowania, śmiano się z zaszłych co do osób pomyłek i wozóle zabawę sobie z tego wszystkiego czyniono. Jednym słowem — konkludując korespondent — tak sami oskarżeni, jak i cała masa współczująca im ludności włościańskiej, nie mieli należytego poczucia przestępności spełnionego zabójstwa, ani też nie oczekiwali tak groźnego wyroku.

o Finlandya. Senat finlandzki zatwierdził wyrok sądu w Wyborgu, mocą którego geometra Adolf Grotenfeld i nauczyciel Rudolf Witting, za urąganie prawosławnym obrządkom religijnym, skazani zostali na karę pieniężną.

KRONIKA Powszechna.

> Dziennik francusko-rosyjski. W Paryżu wyszedł pierwszy numer dziennika «Revue de Paris et de St-Petersbourg», wydany wspólnie nakładem Marrona i Flammariona. W numerze tym mieszczą się: artykuł Ars. Horessey'a, opowiadanie psychologiczne (*conte psychologique*) K. Flammariona, studia i nowela Am. Silvestre'a, Jouquier, Jul. Sinion'a, Andrieux, Maré, kilka drobnych Emila Auger'a, Barbe, d'Oreville'a, Glatigney, kronika przez Alf. Carré'a i inne. «Figaro» o nowym tym dzienniku tak się wyraża: «Recueil alerte, pittoresque, belle langue française, politique franco-russe».

> Objawy przyjaźni francuskiej. «Mosk. Wied.» donoszą z Paryża, że hymn narodowy ruski ma tam obecnie wielkie powodzenie. Umieszczenie tego hymnu w programie koncertu w «Jardin d'hiver», ściągnięto do zakładu tego liczną publiczność. Po spuszczeniu kurtyny, podniesiono ją raz jeszcze, aby przedstawić widzom wszystkich członków trupy, okalających dwie śpiewaczki, z których jedna w kostiumie rosyjskim, trzymała chorągiew francuską, druga zaś, przedstawiająca Francję, trzymała chorągiew rosyjską. Entuzjazm, z jakim zgromadzona publiczność witała hymn rosyjski, był podobno niesmierny, oklaskom i okrzykom na cześć Rosyi nie było końca.

> Protest anarchistów. Anarchiści paryscy urządzili zbiegowisko w celu zaprotestowania przeciwko karze śmierci, która miała być wykonaną na siedmiu anarchistach w Chicago. Zgromadziło się do 2,000 ludzi. Wnet po zagajeniu obrad wszczął się hałas i zamieszanie najokropniejsze. Jedna z anarchistek weszła na trybunę i zawołała: «Śmierć tyranom, niech żyje anarchja, precz z granicami, niech żyje Francya». Po tym okrzyku dał się słyszeć szmer niezadowolonia. Wówczas słynna Ludwika Michel rzuciła się na trybunę i prosi zgromadzonych, aby przebaczyli obywatelce, która tyle hałasu narobiła, z tej tylko racyi, że nie przywykła przemawiać publicznie. Nastąpiły nowe okrzyki i nareszcie zapanaował najkompletniejszy chaos. Część zgromadzonych, do 300 ludzi z Ludwiką Michel na czele, udała się do handlu win, lecz tam ich nie wpuszczono, owszem wezwano policyę. Ludwika tedy uznała za stosowne zniknąć, jej zaś towarzysze na widok agentów policyi rzucili się do bójki. Wystrzałem z rewolweru raniono w nogę policyanta. Zdołano aresztować na miejscu tylko trzech, reszcie udało się zemknąć.

† Kronika pośmiertna. Zmarł we Lwowie ks. Ludwik Jabłonowski, urodzony w guberni podolskiej w r. 1810. Osobisty przyjaciel Magnuszewskiego i Siemieńskiego, pozostawił w «Pamiętnikach» swoich liczne o nich wspomnienia.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

PRZEGLĄD.

Pogłoski o reformie celnej i podatkowej. Sprzeczność interesów. Obliczenie dochodu narodowego i stopień opodatkowania. Projekt monopolu. Z prasy.

Dwa niełatwe zadania dostały się obecnemu zarządowi skarbu od poprzedników: reforma celna i reforma podatkowa. Wiemy, że ministerstwo przystąpiło do rozwiązania pomienionych zadań, wiemy, że specjalne komitety w kierunku wskazanym pracują, znamy wreszcie zasady, w myśl których projektowane reformy mają być urzeczywistnione, ale tu właśnie kończy się zasób pewnych informacji; po za tem zaś leży dziedzina mniej lub więcej prawdopodobnych pogłosek. Nie o projektach więc ministerjalnych, lecz o tych pogłoskach, wypełniających absolutnie każdy numer dzienników rosyjskich chcieliśmy słów parę powiedzieć.

Podniesienie cel dawniejszych, uchwalenie nowych, opodatkowanie kapitału, dochodu, pracy, wreszcie nieudolności fizycznej (porówn. pogłoskę o opodatkowaniu zwolnionych od służby wojsk.), oto jednostajne tło skwapliwie kolportowanych wieści, lub treści samostnych projektów. Jest to jakaś powódz protekcyjnizmu i fiskalizmu, na szczęście wszakże powódz tylko w teorii a nie w zastosowaniu. W towarzystwach przemysłowych rozpoczęły się obrady o nowych zasadach taryfy celnej, która ma «zaspokoić wszystkie składniki gospodarstwa narodowego, pogodzić sprzeczności i zainaugurować nową epokę». Wszakże obecnie już nawet widoczną jest płonność podobnych spodziewań, już i teraz jeden z przedstawicieli rolnictwa p. Michalski zaznaczył w kijowsk. Tow. roln. wymowną sprzeczność interesów między przemysłem i gospodarstwem wiejskiem właśnie w kwestjach celnych. Sprzeczność zaś ta nabiera tem ostrzejszego charakteru, iż w moc zasadniczego prawa ekonomicznego ceny przetgowanych, a niezbędnych dla rolnictwa produktów wzrastają nie w stosunku cła, lecz w stosunku wyższym, co się wymownie ujawniło np. we wzroście cen żelaza i surowca. Pomimo tego ostrze wszelkich innowacyj taryfowych zwraca się po dawnemu przeciwko rolnictwu, obniżając dochód brutto przez zmniejszanie ogólnej sumy obrotów handlowych i podnosząc koszty produkcji i koszty utrzymania. A przecież wzrost dochodów przemysłowych nie tworzy się z niczego i koniecznie musi ujawnić na gospodarstwo wiejskie wpływać. Słusznie więc twierdzą «Rusk. Wied.», iż «przyszłi czas, kiedy należy podnieść głos przeciwko zbytнім pretensjom przemysłowców w obronie ogromnej większości narodu».

Większości tej wszakże oprócz protekcyjnistów, grozi cały zastęp dobrowolnych zelantów fiskalizmu. Odczytując różnorodne projekty nowych podatków, podziwiać trzeba pomysłowość autorów, którym zdaje się chodzić nie o źródła, lecz niemal o pretekst podatku. Sądząc z tego wybujałego krzewie-

nia się «podatkomanji», możnaby wnosić, iż państwo rosyjskie jest jakimś wyjątkiem szczęśliwym, gdzie obywatele, wbrew stosunkom europejskim, nie ponoszą żadnych, a przynajmniej prawie żadnych ciężarów. Znamien jest np. obliczenie, wedle którego suma podatków, przypadających na jednego mieszkańca w Rosyi jest niższą, niż w jakimkolwiek mocarstwie wielkiem. Wszakże dla uwzględnienia odwrotnej strony medalu, pozwolimy sobie przytoczyć inne znów obliczenie, które nie ma pretensyi do ścisłości, wymownie wszakże stopień opodatkowania ilustruje. Suma dochodów brutto z uprawy zboża, na zasadzie sprawozdań departamentu rolniczego za ostatnich lat 5, wynosi w 50 gub. 1,105 mil. rs.; przypuśćmy, że w pozostałych gub. dochód brutto sięga 1/2 sumy pomienionej, przypuśćmy dalej, że dochód z innych źródeł wynosi również połowę, otrzymamy w takim razie jako maximum dochodów brutto rolnictwa 2,210 rs.; obliczając dochód ze wszelkich innych gałęzi gospodarstwa narodowego w tej samej ilości, przyjdziemy do wniosku, że ogólna suma rocznej produkcji wynosi 4,420 mil. Gdybyśmy szacowali dochód czysty na 10%, co jest normą zbyt wygórowaną, to jako teoretyczna podstawa opodatkowania wypadłoby nam 442 mil. Budżet państwowy wynosi 800 mil., dodając do tego podatki miejskie, gminne i t. p., otrzymamy 1,000 mil. Z całego tego obrachowania wysnuć można następujące wnioski: 1) że suma ciężarów podatkowych wdwójnasób przewyższa dochód czysty ludności; że zatem 2) głównem źródłem opodatkowania jest nie renta ale dochód brutto, inaczej mówiąc — praca. Oto właśnie, o czem odkrywcom źródeł opodatkowania pamiętać należy.

To też nie dziwne, że zarząd skarbu państwa pod naciskiem koniecznej potrzeby myśli o nowych podatkach, ale nadto nietylko o reformie istniejących. Pod tym względem na pierwszym planie stoi projekt monopolu wódzanego. Obecnie, jak wiadomo, pogłoski o tym monopolu w Rosyi ucichły, są one wszakże na porządku dziennym w Europie. P. de Molinari drukuje w «Journal des économistes» obszernie rozprawy przeciwko monopolom, a prof. Alglave w «Revue d'économie politique» uzasadnia racjonalność swojego projektu, polegającego na oddaniu w ręce państwa handlu *en gros* napojami wysokowemii, względami fiskalnemi, ekonomicznemi i wreszcie sanitarnemi. Podobno projekt młodego profesora ma nawet pewne widoki powodzenia, a w każdym razie jest przedmiotem licznych komentarzy przychylonych prasy rosyjskiej. Komentarze te przygotowują być może grunt dla samodzielnych początkowań.

W naszej prasie winniśmy zauważyć ciekawy artykuł p. Puffkego w «Gaz. Roln.» o losach kolonistów pruskich na nowonabytych w Poznańskim gruntach. Z wywodów autora, popartych faktycznym przykładem wsi Śląskowa wypada wniosek, dla widoków niemieckich niekorzystny, ponieważ ze względu na małą zasobność kolonistów, trudności położenia zmuszą nowych nabywców do opuszczenia siedzib, pomimo wszelkich ulg ze strony rządu. Nadmienić zaś wypada, że komisya kolonizacyjna rozparcelowała wieś Śląskowo między reflektantów, którzy dawali najlepszegwarancje materyalne; dobra wszakże były nabyte po cenie stosunkowo do dzisiejszej wartości ziemi za wysokiej, — otóż koloniści nie zdołają na tych wyjąłowionych gruntach wygospodarować nawet potrzebnych 3 1/2 amortyzacyjnej raty. Rachunek ten wy daje się nam wszakże nieco dowolnym, ponieważ autor przypuszcza, iż ceny produktów rolnych w Prusach nie podniosą się, tymczasem wprowadzenie cel zbożowych może zmienić sytuację. Optymistycznie zaś na dalszy ruch cen zbożowych zapatruje się sprawozdawca «Rolnika i Hodowcy», przypisując obecny spadek masowemu, wskutek obecnych warunków omlotu i transportu, ukazaniu się zboża tegorocznego na rynkach, a nie nadprodukcji. Liczne wskazówki zdają się potwierdzać to mniemanie.

△ Podobno w niedługim czasie nałożone zostaną wyższe cło na szklane paciorki i dzęty. Dotychczas wyroby te podlegały mniejszej opłacie niż szyby od okien; ze względu jednak na wyższą wartość produktu, wyroby te na przyszłość mają podlegać opłacie, wynoszącej 25% ceny handlowej.

Komunikacje.

= Oddział statystyczny ministerstwa komunikacji wydał świeżo sprawozdanie z czynności dróg żelaznych za rok 1886. Wedle tego sprawozdania, dochód brutto wszystkich dróg wynosił rs. 232,099,328, wydatki rs. 144,803,270, zatem dochód czysty rubli 87,296,058, czyli mniej o 6 milj. niż w r. 1885. Więcej niż połowę czystego dochodu ogólnego przyniosło 10 najintraśniejszych linii, a mianowicie: mikołajewska (12 milj.), połudn.-zachodnie (7), mosk.-kurska (5,7), mosk.-niżegorodzka (5,1), kursko-chark.-azowska (4,4), warsz.-wiedeńska (4,2), peters.-warsz. (3,9), mosk.-riazańska (3,8), kursko-kijowska (3,1), rianzańsko-koziłowska (2,7). Łódzka, której długość wynosi wiorst 26, przyniosła dochodu czystego rs. 11,672 od wiorst, carskosielska (25 wiorst) rs. 10,258.

= Ministerstwo komunikacji uważa za konieczne zmniejszenie podatku rządowego od przewożonych na kolejach towarów. Mianowicie należy obniżyć skalę podatkową o 15% od towarów przewożonych z większą szybkością, a zwolnić zupełnie od podatku te, których wartość na miejscu, z kąd są wysyłane, nie przenosi 15 lub 20 k. za pud. Przytem pewna część sum otrzymanych z tego źródła powinna być zwracana zarządom kolejowym, jako wynagrodzenie za więcej teraz skomplikowaną czynność raportową. Kwestya ta ma być wniesioną do rady państwowej.

= Dochody na dwóch liniach głównego Towarzystwa petersburskiej i niżegorodzkiej tak znacznie w ostatnich czasach wzrosły, iż prawdopodobnie 5% dywidendy wypłaci zarząd akcyonaryuszom, bez skorzystania z gwarancji rządowej. Zatem, wedle umowy z rządem, 1/2 dochodu (2 1/4 milj.) z linii mikołajewskiej przypadnie akcyonaryuszom; podobno wszakże wobec pretensji rządowej, szacowanej na 13,986,000 rs. suma powyższa nie ma być wypła-

coną akcyonaryuszom, lecz zaliczoną na umorzenie pomienionej pretensji w razie ugodowego załatwienia procesu.

= „Warsz. Dn.” donosi o pogłoskach, jakoby koncesję na budowę drogi żelaznej z Warszawy do Radomia miało otrzymać Towarzystwo drogi dąbrowskiej, i że sama budowa tej drogi na wiosnę ma być rozpoczętą.

= Dla wzmocnienia wpływu rządu, jako akcyonaryusza, na administrację dróg żelaznych prywatnych, min. komunikacji uznało za pożyteczne powiększyć liczbę akcyj skarbowych przez nabycie nowych akcyj dróg pomienionych.

Finansowość.

↓ W r. 1886 funkcyonowało w Rosyi 222 banków miejskich, z których największe obroty prowadził bank charkowski (przeszło 60 milj.); w prowincjach zachodnich trzy banki w gub. witebskiej miały obrotu 2,8 milj., a dwa w gub. kijowskiej 600 tys.

↓ Zarząd moskiewskiego banku ziemskiego zakwalifikował do sprzedaży z powodu nieopłacania rat przynależnych 460 majątków, położonych w guberniach: mińskiej, mohylowskiej, smoleńskiej, witebskiej i wielu guberniach środkowych. Sprzedaż tych dóbr wyznaczoną została na początek grudnia.

DONIESIENIA.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI

**R. Wierzchlejski, F. Flamm,
W. Małkowski,
W WARSZAWIE,**

Udzielają rady prawne i przyjmują do popierania oraz obrony: sprawy cywilne, handlowe, karne, konsystorskie, do wszystkich Magistratów sądowych, nie wyłączając pokojowych.

Biuro: Trębacka № 4 (dom Scheiblerów), otwarte od 9 rano do 7 wieczór. Dyżury adwokatów od 4 do 7 popołudniu. (1010-3)
Telefon № 550. Telegr. „Themis, Warszawa.”

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Apt. G. w R., L. K. w Br., № 3561, Ok. w Lubl., N. Zar. w Mar., Al. Zdr. w S., Sz. Kink-in w W., Br. W. w K., Józ. Cyw. w K., Al. Wojtk., A. D. w Hr., Trzc. w W., Zagrz. w Ł., Ad. Kun. w N., Ed. Jur., P. Mark. w Ż. Z. powodu otrzymania zaofiarowań w większej niż potrzebowaliśmy ilości, z uprzejmych ofert sz. panów skorzystać nie możemy. S. Jank. w Pet. Adres Jeza: Genève Chemin Venel, Zagroda.

Czytelnikowi. Redaktor „Kraju” p. Er. Piltz wyjechał w d. 24 z. m. do Warszawy i zagranicę. Powrót spodziewany jest za dwa tygodnie.

K. O. w Norz. Podzielamy w zupełności zdanie pańskie względem niewłaściwego zachowania się wspomnianego przez pana dziennika, lecz polemizować z tym organem nie mamy możności. Wdzięczność za przeszłe zasługi, oraz sprawiedliwość i prawo nie obowiązują całkiem ludzi zaślepionych w racyach politycznych chwili bieżącej. Takie dziś czasy.

Polecamy względem naszych czytelników 11-letniego chłopca, który dostał się z gub wileńskiej do stolicy w celach dalszego kształcenia się. Brakuje mu jednak na początek środków materialnych. Chłopiec pilnością w naukach i sprawowaniem się zasługuje na poparcie. Pośrednicz w tej sprawie bierzcie na siebie redakcyja „Kraju”.

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI,

Polecają wielki wybór Cygar Importowanych Hawańskich od ceny rs. 8 do rs. 100 za 100 sztuk. Tytonie: Best, Bird's, Ege i Durham. Tytonie: Scaferlati superieur i ordinaire. Papierosy Caporal i Tabakę francuską Rappe superieure, oraz wielki wybór Cygar krajowych, Papierosów i Tytoni tureckich. Na żądanie wysyłają się szczegółowe cenniki. (413-52)

Magazyn Futer F. Bobra i T. Kowalskiego dawniej Juljana Penkali ul. Senatorska № 6—10, otrzymał piękne modele paryzkie na futra; jednocześnie poleca wielki wybór futer gotowych damskich i męzkich. Futra w skórkach i na blamy, obłożenia futrzane i puch erdretonowy. (R 9588-4)

CENNIK ILUSTROWANY

SKŁADU PŁOTNA i BIELIZNY

F. BOBROWSKI i URBANŃSKI

Wierzbowa 2 WARSZAWA 2 Wierzbowa

WYSZEDŁ SWIEŻO Z DRUKU W WYDANIU OZDOBNEM I ZAWIERA:

Systematycznie ułożone wszystkie działy w zakres specjalności Magazynu wchodzące.

(R 9231-3)

Cennik ten wysyłamy na żądanie franco i bezpłatnie.

WILNO

Hotel Francuzki

pod tą firmą egzystujący lat przeszło 15 na ul. Wielkiej w domu Wróblewskiego, przeszedł w dzierżawę Aleksandra Kozakiewicza. Zaopatrzony w nowe ruchomości, pojazdy i t. p. Numery od 40 k. do 1 rs. 50 kop. W tymże domu Restauracya.

WILNO

GRAND-HOTEL

POZNAŃSKI

(Administracya wznowiona)

60 numerów od 50 k. z pościelą i opalem, do 3 rs. i wyżej. Pojazdy na banko i w Hotelu. Stoł wyborny. Pralnia miejscowa. (5-52-20)

Biuro Komisowe Nauczycielskie A. LEWIŃSKIEGO

Zielna ul. 42, róg Próźnej,

z osobnym oddziałem Stręceń, ma do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące, Kelnerów i t. p. wazelką niższą służbę. (R 5126-48)

Polka, która ukończyła wydział fiz.-matematyczny na W. Ż. Kursach, znająca teor. języki muzykę, poszukuje lekcyj lub innych zajęć. Adr.: Fontanka 113, m. 110. J. M. (387-3)

DOSKONAŁE

WARSZAWSKIE OBIADY

świeże i zdrowe, w eleganckim lokalu, po kop. 35 i 40. Litiejnyj prosp. № 57, mieszk. 18, 1-sze piętro. (334-8)

HOTEL EUROPEJSKI

w Warszawie nie ma w mieście równego pod względem położenia, obszerności, urządzeń i taniaści. (R 9292-6)

WDOWA

bezdzietna, znająca język polski, rosyjski i nieco niemieckiego, poszukuje miejsca kasyerki, do towarzystwa, opiekunki nad dziećmi, lub wreszcie zarządcy gospod. domow. Newski 55, m. 19. (406)

**KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZAŁĘSKIEJ**

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (920-48-54)

Znaczna kolekcya **Fotografij** z rozmaitych projektów architektonicznych jest do sprzedania. Adr.: ul. Mochowaja 24, m. 32. (405)

Parę osłów

(osta i oslice), zupełnie dobrych do poćiągu, chcą kupić. Oferty z oznaczeniem wieku: do Zarządu dóbr Żemłosławia, poczt. st. Żemłosław (gub. Wileński). (402-3)

**Zakład ogrodniczy Wł. Turkowskiego
w Warszawie, Powązkowska ul. 6,**

poleca:
Drzewka owocowe pięknie wyhodowane, silne, w odmianach wyborowych dokładnie oznaczonych od 30 kop. sztuka. Drzewa ozdobne parkowe i alejowe we wszelkich gat. i odmian., od 25 k. szt. Krzewy ozdobne i dziczki drzew owocowych po umiarkowanych cenach. Zakład podejmuje się pełnego urządzenia ogrodów, robienia planów, udziela rad i wskazówek dotyczących się ogrodów. Cenniki szczegółowe z opisaniem hodowanych odmian wysyła się bezpłatnie. Kupującym w większych ilościach i handlującym odstępnie się rabat, oraz poszukuje się agentów. Zakład może wskazać zdolnego ogrodnika. (403-2)

**Ważne dla PP. Myśliwych!**

Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymują z górą 60 strzałów, wchodzi i wychodzą z lufy swobodnie. Sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa za rs. 8 setkę, 25 sztuk za 2 rs., pistony wojenne Berdana do tychże 60 kop. pudełko. (1005-3)

Broni, Rewolwery, Gilzy papierowe i wogóle Amunicję wyrabiając sam, sprzedaje po cenie fabrycznej; wszelkie reparacje i przeróbki sumiennie i po cenach najniższych uskuteczniam. Handlującym na prowinc. rabat. Cenniki na żądanie franco.

Patowa Fabryka Broni, Rewolwerów i Amunicji
JULJANA STAFF w WARSZAWIE
Nowy-Swiat 43.

Co Niedziele

zapraszam Łaskawą Publiczn. na doskonałe Flaki po 25 k. porcja. Codzien. dobry obiad na śwież. masle, smacz. przyrządzony, od 2—7. Troicki zauł. 3, m. 36. Wejście z dziedzińca naprzeciwko bramy. (414)

KTOBY MIAŁ DO ZBYCIA**WEDLINY,**

może się zgłosić do Misiewiczza, w Warszawie, Chmielna № 5, mieszk. 21, oraz podanie ilości. (1008-3)



Rok 1865.

Rok 1882.

Istniejąca od r. 1822 i nagrodzona 20 medalami i dyplomami honorowymi

Fabryka szkła, kryształów i szyb do okien**„CZECHY”**

POD FIRMA

IGNACY HORDLICZKA

której Składy mieszczą się:

w Warszawie: przy ul. Senatorskiej № 19 i Granicznej № 6, oraz w Lublinie, Łodzi i Brześciu Litewskim.

Poleca wyroby swoje, a mianowicie: **SZKŁO** gładkie we wszystkich gatunkach; szlifowane, niemniej dyamentowe, Wazony, Flakony, Naczynia aptekarskie, Przybory do lamp i Szyby do okien, przygotowane na sposób belgijski i francuzki. (1002-3)

Ceny umiarkowane.**Соденскія Минеральныя Лепешки**

противъ легочныхъ, грудныхъ и горловыхъ болѣзней
приготавливаемые подъ надзоромъ Сан. Сов. Д-ра Штельцинга изъ солей знаменитыхъ цѣлебныхъ источниковъ
№ 3 и 18, СОДЕНЬ. (356-17)

Ввозъ этихъ лепешекъ разрѣшенъ Медицинскимъ Департаментомъ Мин. Внутр. Дѣлъ.

Продажа во всѣхъ почти Аптекахъ и Аптек. магаз. по 70 к. за коробку.
Оптовая продажа в М. Моргенштернъ, В. Морская 23, С.-Петербургъ.

POLECA SIĘ

NATURALNE

**Zagraniczne i Rosyjskie
WINA**

wybornego gatunku i w wielkim wyborze. W interesie szanownych naszych klientów prosimy ich, aby obstalunki swe raczyli wysłać przed nastaniem mrozów.

Adres dla listów **T. DENCKER i SKA** Petersburg.
i telegramów:

ISTNIEJE OD 1815 ROKU. (381-4)**BALSAM BRZOSOWY D-ra LENGIELA**

Ulubiony artykuł toaletowy inteligentnego świata damskiego.



Balsam ten nadaje skórze olśniewającą białość, delikatność i świeżość młodocianą; usuwa z twarzy piegi, węgry, pryszcze, zmarszczki i inne nieczystości skóry.

Przywóz do Cesarstwa dozwolony został przez Departament Medyczny. (327-52)

Ponieważ w handlu obiegają różne falsyfikaty, uprasza się zatem kupujących o łaskawe zwrócenie bacznej uwagi na opakowanie: słoik ze szkła mlecznego, na kapslu znajduje się herb (orzeł) austriacki, na etykiecie zaś marka fabryczna (dziewczyna z dzbanem pod brzoza) i wązka banderola z rosyjskim napisem.

Cena słoika rs. 1 k. 65, opakow. i przesyłka stosownie do odległości.

Mydło Benzoe 50 i 35 k. Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs 1.

Skład główny w Petersburgu: u W. Anricha, Stremiannaja 4 i we wszystkich składach aptecznych, w aptekach i magazynach perfumeryi.

O 4 wiorsty od stacji Kołoi Nadwiślańskiej.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Apteka, poczta, telegraf na miejscu.

NAŁĘCZÓW

Cały rok otwarty, w sezonie zimowym od 1 Paździer. do 1 Maja, ceny znacznie niższe.

Dyrektor, stały lekarz zakładu

Dr. KONRAD CHMIEŁOWSKI.

(R 8608-6)

MŁODA NAUCZYCIELKA,

polka, z patentem rządowym, po ukończeniu wyższych nauk w Paryżu, poszukuje miejsca na wyjazd. Blizsza wiadomość: Warszawa, Wiejska 12, mieszk. 2. Oferty zamiejscowe: Z. K. poste-restante. (394-3)

Kto pragnąłby umieścić na stacji w Warszawie

DZIEWCZYNKĘ

dla wspólnego przygotowania na pensję z moją dziewięcioletnią córką, zechce porozumieć się listownie: Plewiński, Św.-Jerska 22, w Warszawie. (1007-2)

Doktor Szucker,

powróciwszy z zagranicy, osiedlił się w Kownie i przyjmuje chorych w każdym czasie. Leczy choroby organów moczopłciowych i elektrycznością. (413-3)

W nowej szkole rzemiosł dla kobiet
Aleksandry Korycińskiej
[Trębacka 2, róg Krak.-Przedm. w Warszawie,

przyjmują się uczennice na kursy: litografii, metaloryctwa, tokarstwa, pozłotnictwa, koszykarstwa, introligatorstwa, rękawicznictwa, szewstwa, pończosznictwa, kroju sukien, bielizny, szycia, haftu, strojów damskich, krawatów, kwiatów sztucznych, malarstwa na atlasie, porcelanie, kości, heljominatur, retuszeryi i gospodarstwa domowego.
Po ukończeniu wydawane będą patenty. Pensyonarki przyjmują się. (1011)

W Warszawie w szkole 6-cio klas. realnej prywatnej męskiej przy ulicy Hortensya № 2, zawiadowała osoba

NAUCZYCIELA-WYCHOWAWCY

z powodu, iż jeden z nauczycieli-wychowawców otrzymał posadę rządową. Płaca rs. 70 miesięcznie, oraz całkowite utrzymanie i mieszkanie razem z pensyonarzami za 12 do 15 lekcji tygodniowo i nadzór administracyjny. Reflektanci raczą nadsyłać pod powyższym adresem kopje swych świadectw i wskazać osoby, na rekomendacye których powołać się mogą. Matematycy i naturalisci mają pierwszeństwo. (1009-3)

KSIEGARNIA WARSZAWSKA

W PETERSBURGU

pod firmą Br. Rymowicz

przy ul. Kazańskiej (róg Grochowej) 26—28

posiada na składzie następn. dzieła:

- Baudouin de Courtenay, prof. Z powodu jubileusza prof. Duchńskiego — 50
Dygasiński A. Nowe tajemnice Warszawy, romans obyczajowy w trzech tomach — 2 25
Gawalewicz M. Gasnąca dusza, powieść — 1 —
Januż Dr. Przemysł fabryczny w Królestwie polskim, studjum ekonomiczne — 75
Junosza Klemens. Przez różowe szkiełka, powieść — 75
Londyński Bol. (Bruno Las). Poezye — 1 20
— Teściowa—moje utrapienie — 20
Практикій С. Л. Описание книг и актов литовской метрики — 1 50
Rostafiński J. Ze świata przyrody. Szkice i opowiadania. — 2 40
Synoradzki M. Szaraczki, powieść starszylachecka — 60
Szymański Ad. Szkice — 1 —
Tymowski I. Dr. Sauremo, Ospedaletti i Bordighera, przewodnik dla leczących się
Waliszewski K. Potoccy i Czartoryscy, walka stronnictw i programów politycznych przed upadkiem Rzplitej (1734—1763). Tom I. (1734—1754) — 2 50

Wszelkie obstalunki z prowincyi Księgarnia Warszawska załatwia odwrotną pocztą.

KANTOR BANKIERSKI**I. Bunimowicza**

W WILNIE

ul. Niemiecka, naprzeciw Teatru, w domu gdzie Hotel Continent

przyjmuje na siebie konwersyje w Wileńskim Ziemijskim banku 6% pożyczki na 5%.

Kupuje i sprzedaje wszelkie procentowe papiery, akcje, obligacje i listy zastawne.

Ubezpiecza od amortyzacyi 6% listy zastawne wszystkich ziemskich Banków. (120-52-15)